Wojewódzka Biblioteka Publiczna
CZYTELNIA
w Opolu

Kolekcja
Emila Korusia

WIARUS

ZE ZJAZDU SPÓŁDZIELCÓW WOJSKOWYCH POD PRZEWODNICTWEM PUŁKOWNIKA WENDY

Prezydjum zjazdu

W ruchu spółdzielczym łączy się harmonijnie interes jednostki z interesem ogólnym, interes indywidualny z interesem społecznym; stanowi to istotną wartość moralną kooperacji, a zarazem jej pierwszorzędne znaczenie wychowawcze.

Dr. Fauquet

Uczestnicy zjazdu

Wychowanie człowieka, obywatela spółdzielcy, wszczepienie zdolności do współpracy i współżycia, wychowanie charakteru w środowisku solidarności i ofiarności — oto zadania społeczne ruchu spółdzielczego i jego propagandy.

Pułkownik Jan Kustroń

Podoficerowie na zjeździe

Spółdzielczość — to jest romantyzm gospodarczy, w którym z wielką praktycznością łączy się najwznioślejszy idealizm. Zaszczepiona w wojsku polskiem, wyda spółdzielczość jak najobfitsze owoce zarówno dla wojska jak i dla całego narodu.

Generał L. Berbecki

WIARUS

ROK VII WARSZAWA, 30 MAJA 1936 ROKU NR. 22

O NALEŻYTY ROZWÓJ SPÓŁDZIELNI WOJSKOWYCH

Przeglądając statystykę rozwoju spółdzielni wojskowych za ubiegły dziesiątek lat, obserwujemy zmniejszenie się ich stanu posiadania. Co wpłynęło na taki stan rzeczy, podano wyczerpująco w pierwszej części wymienionej statystyki. Nie wdając się w zowite porównania i wyliczanie wniosków, wyciągom z nich odrazu pewne wytyczne, względnie wskazania do dalszej pracy i jeśli już nie rozszerzania, to utrzymania obecnego stanu posiadania, który, jak konstatujemy, jest poważnym dorobkiem naszych długoletnich wysiłków i zasługuje na szczególne zainteresowanie się tym działem pracy społecznej w wojsku, choćby tylko z tego względu, że wojsko, jako wyznające zasady spółdzielczości, jeśli chodzi o czyn zbrojny, nie może i nie powinno jej negować, jeśli chodzi o wpajanie tych zasad młodemu pokoleniu w czasie pokoju.

Jestem zdania, że wpajanie zasad spółdzielczości w jak najszersze warstwy społeczeństwa, wypleni jedną z najniebezpieczniejszych wad, jaką jest chęć łatwego zdobycia i wybujałego, a nie opartego na realnej pracy indywidualizmu. Pracując więc spółdzielczo, procujemy nad usunięciem tej najpoważniejszej przeszkody, jaka w czasie działań wojennych decyduje o klęsce lub zwycięstwie. W historji narodu naszego mamy chyba na to dość dowodów.

24.V 1936 roku. Zjazd spółdzielców wojskowych. Z hołdem do Belwederu
Fot. W. Pikiel

Któż, jak nie wojsko jest powołane do szerzenia idei spółdzielczości? Z jej karnych szeregów powinni wychodzić pionierzy tej pracy i szerzyć ją we wszystkich zakątkach Polski.

Wybór pana generała Łuczyńskiego na prezesa rady nadzorczej spółdzielni wojskowych daje nam wiarę, że sprawa ta zostanie obecnie tak postawiona, jak na to zasługuje. Pierwsze kroki do naprawy obecnego stanu rzeczy już są poczynione (kursy spółdzielcze).

Wytyczne pracy, względnie wskazania, leżące w zakresie naszych (pułkowych) możliwości, są bardzo rozległe.

Jest dowiedzione, że ci, którym idea spółdzielczości jest dobrze znana, są najwierniejszymi członkami. Nie odstręcza ich byle jaki błahy powód, jak naprzykład, że przewodniczący zarządu im nie odpowiada lub, że cykorja albo mąka jest o grosz czy dwa droższa niż w mieście. Wychowanie więc członków na spółdzielców w całem tego słowa znaczeniu powinno być ustawiczną troską zarządu. Gdyby każdy z członków i rady nadzorczej przygotował w ciągu roku tylko jedną pogadankę, względnie odczyt, byłoby to zupełnie wystarczającem do otrzymania pożądanych wyników.

Raz w miesiącu powinno być zwyczajne zebranie członków na 30–40 minutowe pogadanki, na których przewodniczący zarządu zaznajamia członków z ważnemi sprawami bieżącemi oraz istotnemi ważnemi zmianami w toku prac spółdzielni. Najtrudniejsze są początki, to jest spowodowanie przybycia członków na te zebrania bez używania jakichkolwiek presyj czy rozkazów. Sposobów tych jest kilka, jak naprzykład urządzenie loterji fantowej, urządzanie wszelkiego rodzaju konkursów, wyznaczanie premij dla obecnych na kilku zebraniach i tym podobnych. Wskazania te podaję nie z teorji, lecz z praktyki. Za dobre wyniki ręczę, jeśli pogadanka, sumiennie przygotowana, zacznie się w oznaczonym czasie, bez względu na ilość obecnych i nie będzie trwała dłużej, niż 45 minut. Nie wdaję się tu w szczegóły, zaznaczam tylko, że postawienie tego działu pracy społecznej na odpowiednim poziomie zależne jest od inicjatywy przewodniczącego zarządu, zapobiegliwości i nie zrażaniu się początkowemi niepowodzeniami.

W programie pracy zarządu należy przewidzieć wymienione pogadanki na okres jesienny i zimowy, prosząc o ewentualną pomoc radę nadzorczą. Obfity materjał jest do nabycia w związku rew. spółdzielni wojskowych.

Obostrzenie kredytu. Należność bieżąca, niewpłacona w danym miesiącu, zamyka automatycznie kredyt na dalszy miesiąc.

Nie należy kupować żadnego towaru za dużo, choćby ceny były «wyjątkowo okazyjne», a tylko taką ilość, na jaką w ciągu miesiąca, najwyżej dwóch, jest zapotrzebowanie. Zapotrzebowanie można łatwo obliczyć, znając ilość członków żonatych i kawalerów oraz biorąc pod uwagę następujące czynniki: a) czy jest to towar pierwszej potrzeby, b) czy idzie w każdej porze, czy tylko w pewnym sezonie, c) czy i jakiej wymaga konserwacji, d) w jakim czasie ulega zepsuciu, względnie traci część swej wartości, e) możliwości płatnicze tych, na których liczymy, że będą odbiorcami. Z zaprowadzeniem nowości trzeba być bardzo ostrożnym. Lepiej wziąć pewną minimalną ilość na próbę, a następnie, gdy będzie popyt, zrobić właściwe zamówienie.

Towar droższy, jak serwisy, materjały, drogie wina i tym podobne, sprowadzać tylko na zamówienie. Cenniki powinny być do wglądu w sklepie.

Wielu członków, którzy obecnie mieszkają zdala od koszar, przestało zapotrzebowanie swe w towarze pokrywać w spółdzielni. Dotyczy to przedewszystkiem podoficerów, którzy nie mają ordynansów, ani służących do dyspo-

Gen. bryg. Narbut-Łuczyński Aleksander, prezes Rady Nadzorczej Związku Rewizyjnego Spółdzielni Wojskowych

Płk. dypl. Wenda Zygmunt, wiceprezes Rady Nadzorczej Związku Rewizyjnego Spółdzielni Wojskowych

Kpt. w st. spocz. Iatender Henryk, dyrektor Związku Rewizyjnego Spółdzielni Wojskowych

zycji. Należy sprawę tak postawić, by rodziny te zaopatrywały się w towar na cały miesiąc, z tem, że towar ten będzie dostarczony im do domu przez chłopca sklepowego. Gdy towar jest dobry, a ceny nieco niższe, jak w sklepach prywatnych, członkowie dalej mieszkający bardzo chętnie na takie załatwienie sprawy się zgadzają. Notuję wypadek, gdzie jeden z światłych członków bierze towar do miejscowości o 30 kilometrów odległej od sklepu spółdzielni (przy sposobności przyjazdu po pobory). Jest to piękny przykład solidarności spółdzielczej, zadokumentowanie swych przekonań oraz stwierdzenie dobrej jakości towarów.

Reklamacje członków odnośnie cen i jakości towaru należy natychmiast załatwiać, a nie pozostawiać je bez odpowiedzi lub negować. Książka życzeń i zażaleń powinna być umieszczona na osobnym stoliku z przyborami do pisania, tak, by każdy z członków nie krępując się, mógł życzenia swe w każdej chwili wpisać. Odnośnie asortymentu towarów i ich cen, należy mieć ciągłą łączność z członkami, uwzględniając ich życzenia. Należy wykazywać dbałość i troskę o byt odbiorcy. Pod tym względem jesteśmy o wiele wtyle od przedsiębiorstw prywatnych, które nie jakością towaru i nie cenami, a uprzejmością i solidną obsługą jednają sobie klijentów. Należy się zastanowić, czy u nas pod tym względem niema nic do zrobienia? Sklepowych niedbałych, brudnych, opryskliwych, niesumiennych, należy (jeśli pomimo upomnień, a nawet kar pieniężnych, nie wykazują poprawy) zwalniać. Gdy sklepowym nie zależy na należytem traktowaniu klijentów, sklep staje się «niejakim», «niczyim», brak mu ducha, który go ożywia, nadaje ton i czyni taką atmosferę, w której członek dobrze się czuje i chętnie sklep odwiedza, pamiętając o tem, że czekają go tam ludzie grzeczni, uczynni i liczący się z jego miłością własną, która, jak wiemy, jest bardzo duża i mająca skądinąd swe uzasadnienie. Członek musi «czuć», że się o nim myśli i że się o niego dba. Zgóry trzeba być przygotowanym na zbyt wygórowane żądania, względnie nie zawsze uzasadnione roszczenia. Obserwuję fakt, że nieraz członkowi chodzi więcej o sposób, w jaki się go traktuje, niż o sam towar.

Jednym z podstawowych warunków dobrego funkcjonowania spółdzielni, jest utrzymanie łączności z zarządem Rodziny Wojskowej. Łączność ta ma w niektórych wypadkach bardzo duże znaczenie dla rozwoju, względnie podtrzymania swego stanu posiadania.

Zarząd Rodziny Wojskowej należałoby wciągnąć do takiej czy innej współpracy, a zarząd spółdzielni od wyników tej współpracy powinien uzależniać mniej lub więcej wydatną pomoc finansową dla tej instytucji.

Naprzykład Rodzina Wojskowa mogłaby objąć przez zakontraktowanie odpowiednich sił sprzedaż konfekcji i galanterji damskiej. Zysk byłby obopólny. Spółdzielnia za fachowe doradzanie i zainteresowanie członkiń wypłacałaby na cele Rodziny Wojskowej pewien procent od sprzedanego towaru. W ten sposób subwencja byłaby usprawiedliwiona, bo zapracowana, a równocześnie takie postawienie sprawy dałoby duże pole do uświadamiania «gospoś», które, nawiasem mówiąc, decydują o tem, czy ile i gdzie należy kupić i dlaczego. Szczegółów nie podaję, rzucam tylko myśl.

A teraz dalej, ponieważ nowowydane P. S. 250 — 10 przewidują, że pokrycie zapotrzebowania materjałów nieprzewidzianych tabelami należności, może być realizowane w sklepach spółdzielni, należałoby to wykorzystać i poczynić pewne starania u poszczególnych referentów, kwatermistrzostw, względnie u dowódcy pułku, aby zapotrzebowania te były pokrywane w spółdzielni, a nie u firm prywatnych (wszystkie zapotrzebowania, na które z powodu braku periodyczności czy niewielkiej ilości, nie są rozpisywane oferty na ich dostawę). Jest w tem zresztą i interes pułku, gdyż czysta nadwyżka idzie na fundusz oświatowy pułku.

Najmniej raz w miesiącu powinny odbywać się posiedzenia zarządu, na których między innymi należy przedyskutować wszechstronnie miesięczne zamknięcie. Powinny być wysondowane powody zastoju, zmniejszenia obrotu, zwiększenia kredytów, remanentu towarów, kontroli sklepów i tak dalej, wyciągnięte odpowiednie wnioski i wydane oraz bezzwłocznie wykonane zarządzenia, zmierzające do usunięcia niepożądanego stanu. Do osiągnięcia tego niezbędne jest sumienne wykonywanie obowiązków przez wszystkich członków zarządu oraz współpraca, oparta na wzajemnem zaufaniu, oddaniu i autorytecie przewodniczącego, który kieruje całością i za całość jest odpowiedzialny. Jeśli nie czuje do tego powołania, nie ma chęci, względnie czasu, powinien ze stanowiska tego zrezygnować.

Wkońcu uważam, że w budżecie zarządu powinna być wstawiona pewna choćby minimalna kwota (zależnie od możliwości finansowych) na propagandę spółdzielczości (w postaci towarów) jako premje wyróżniające, względnie jako premje konkursowe. Tu jest duże pole do wykazania inicjatywy zarządów.

Nie podajemy tu żadnych recept ani reguł, tylko ogólną wskazówkę, że tego rodzaju wydatek osiągnie tylko wtedy swój cel, gdy będzie przystosowany do potrzeb chwili, nie będzie szablonowy i zainteresuje wszystkich członków.

Dnia 24 V.1936 Zjazd delegatów Związku Legjonistów. Prezydjum Zjazdu podczas przemówienia generała Śmigłego-Rydza

XIII ZJAZD ZWIĄZKU LEGJONISTÓW POLSKICH

W dniu 24 maja bieżącego roku odbył się XIII zkolei walny zjazd delegatów Związku Legjonistów Polskich, poświęcony sprawie połączenia Związku Legjonistów Polskich z legjonowemi kołami pułkowemi oraz uchwalenie nowego statutu. Obrady odbywały się w pięknie przystrojonej godłami państwowemi i emblematami legjonowemi Resursie Obywatelskiej. Gospodarzami byli członkowie okręgu stołecznego, którzy też zajęli się stroną techniczną zjazdu.

Doniosłe znaczenie tegorocznego zjazdu zadokumentował zarówno podniosły nastrój, jak i liczny udział delegatów Związku. Wzięło w nim udział 252 delegatów ze wszystkich okręgów i 24 reprezentantów kół pułkowych. Obrady odbyły się w obecności generalnego inspektora sił zbrojnych, generała Śmigłego-Rydza, dotychczasowego prezesa kół pułkowych i pułkownika Walerego Sławka, prezesa Związku Legjonistów. Zjazd zaszczycił swą obecnością pan premjer, generał Sławoj-Składkowski.

Na wstępie, na wniosek prezesa Związku Legjonistów, pułkownika Sławka, uczczono pamięć Marszałka Józefa Piłsudskiego przez powstanie z miejsc i dłuższą chwilę skupionej ciszy, poczem wybrano na przewodniczącego generała Knolla-Kownackiego, który powołał do prezydjum na zastępców wicemarszałka Kwaśniewskiego i pułkownika Jura-Gorzechowskiego, na sekretarzy zaś pułkownika dyplomowanego Myszkowskiego i sekretarza generalnego magistra Henisza.

Pierwszy przemawiał prezes Związku Legjonistów, pułkownik Walery Sławek, podnosząc zło, wynikające z dotychczasowej dwoistości organizacji legjonowej, jaka powstała wskutek utworzenia kół pułkowych. To też w porozumieniu z prezesem kół pułkowych, generałem Śmigłym-Rydzem, utworzono komisję, która opracowała statut wspólnej organizacji. Statut ten został zatwierdzony przez zarząd główny Związku Legjonistów.

— W jakżeż wielkim stopniu chęć zamknięcia się w naszem własnem gronie zasłaniała nam rozumienie, że przyszłość Polski dopiero wtedy będzie miała mocne podstawy, gdy znajdzie oparcie o cały naród, o wszystkie siły i wartości moralnie zdrowe, jakie w nim tkwią—mówił pułkownik Sławek.—Wydobycie tych moralnych zdrowych sił musi być celem. W praktyce życia jest to trudne i nie do osiągnięcia w stopniu dostatecznym, dopóki społeczeństwo tego miernika nie uzna za główny, ważniejszy od innych.

Przemówienie pułkownika przyjęto gorącemi oklaskami.

Następnie zabrał głos generalny inspektor sił zbrojnych. W mowie swej, która odbiła się głośnem echem w całem społeczeństwie, generał Śmigły-Rydz rzucił hasło obrony państwa, wzywając do pracy i współodpowiedzialności całe społeczeństwo, pragnące pracować dla państwa. Na wstępie pan generał scharakteryzował pracę kół pułkowych, «nacechowaną charakterem wojskowym i cele, zwracające się bezpośrednio ku wojsku». Co do Związku Legjonistów, to ma on «cele o wiele szersze. Zajmował się i trzeba, żeby się zajmował nadal pracą społeczno-polityczną, do której wojskowych służby czynnej nie chcę wciągać, bo nie chcę, żeby wojskowi politykowali... Nie można więc łączyć tych organizacyj w jedną. Pozostawienie zaś— tak jak było — dwóch organizacyj zupełnie odrębnych, jak wiemy, doprowadza do tarć i kolizyj... A czy dziś jest czas na zwadę wtedy, kiedy całe pole zagrożone?... Spójrzcie na naszą wschodnią i zachodnią granicę i przeprowadźcie sobie krótkie porównanie między tem, co jest u nas, a tem, za zachodnią i wschodnią granicą... Uważam, że jedynem naszem hasłem... jest hasło obrony Polski. Jestem głęboko przekonany, że... znajdzie się droga, która nas doprowadzi do wyzwolenia sił moralnych i twórczych w narodzie, do skupienia ich, do wytworzenia nowych wartości, których nam tak bardzo potrzeba. Mam wrażenie, że to hasło obrony Polski jest jak gdyby potężnym łańcuchem, który jest jednym końcem przytwierdzony do Polski».

«Chodzi o to, ażeby jak najwięcej osób chwyciło za ten łańcuch, trzeba go sobie przerzucić przez ramię cią-

Dnia 24 V 1936 r. Zjazd delegatów Związku Legjonistów. Przemawia generalny inspektor sił zbrojnych generał dywizji Śmigły-Rydz

gnąć, chociażby w krzyżach trzeszczało. Aby Polskę podciągnąć wyżej». Z dalszych słów generała Rydza-Śmigłego wynika, że Legjoniści, jako żołnierze z zawodu, przygotowani są do tego, aby pierwsi za ten łańcuch uchwycić. Pierwsi—ale nie jedyni, bo «musicie się starać o to, aby obok was stanęli wszyscy ci, którzy mają poczucie siły i chcą tę siłę oddać w rzetelną służbę Polsce, Ojczyźnie czy Państwu—jak kto woli. A wy musicie znaleźć dla nich, zależnie od sytuacji, przyjacielskie słowo, albo twardy rozkaz, nie znający żadnych względów ni pardonów». A na zakończenie pan generał rzucił słowa: «jeżeli ktoś uważa, że jedynie on jest rozsądny, jedynie on kocha Polskę, inni jej nie kochają, ten musi odejść od nas».

Jako naczelne zadanie, które ma naród polski do spełnienia, wymienił generał Śmigły-Rydz obronę Polski, obronę pojętą nietylko jako uzbrojenie, ale jako szeroki program, w którym powinna się znaleźć zarówno droga wyjścia z naszych stosunków gospodarczych, jak również droga, «która nas doprowadzi do wyzwolenia sił moralnych i twórczych w narodzie, do skupienia ich, do wytworzenia nowych wartości, których nam tak bardzo potrzeba». Związek Legjonistów będzie się więc nadal zajmował pracą społeczno-polityczną.

Zjazd niedzielny oznacza konsolidację obozu legjonowego. Konsolidacja ta znalazła swój wyraz w uchwalonym statucie, jej wynikiem są wybory władz, na jej osiągnięcie kładł specjalny nacisk w swych przemówieniach gen. Śmigły-Rydz. Nie inaczej bowiem, a tylko w tym sensie należy rozumieć jego słowa o konieczności «zorganizowania kierowanej woli ludzkiej» i porównanie, które przeprowadził między tem, co obserwujemy u naszych sąsiadów ze wschodu i zachodu. I taki sam sens miały słowa generalnego inspektora sił zbrojnych, gdy twierdził, że «nie można robić jakichś przyprzążek, czy wybierać sobie uprząż, naprzykład jeden chciałby mieć bataguiską uprząż, drugi krakowską, inny jeszcze jakąś inną. Tych uprzęży—ciągnął gen. Śmigły—jest w Polsce bardzo dużo i fantazji dużo». Ale dziś nie pora na wybieranie uprzęży, dziś «niema miłego przeżywania lub dożywania, niema możności wybierania sobie co wygodniejsze i przyjemniejsze, jest ciężki okres i on nakłada ciężkie zadania».

Konsolidacja szeregów legjonowych, to utrzymanie, to wzmocnienie podstawowej siły, na której nowa konstytucja i wynikający z niej system oraz nowe obyczaje, wprowadzone do życia politycznego przez Marszałka się opierają. I dlatego wzmocnienie tej siły przez jej konsolidację stanowi niewątpliwie poważny i cenny przyczynek do stabilizacji politycznej kraju.

Po tem wezwaniu generalnego inspektora sił zbrojnych do zgody narodowej na platformie obrony państwa, uchwalono przez aklamację nowy statut, który przewiduje zachowanie w ramach jednej organizacji zarówno oddziałów i okręgów związkowych, jak i kół pułkowych, określa wzajemną współpracę oraz pozostawia znaczną samodzielność w spełnianiu rozgraniczonych ściśle zadań. Władze naczelne są jednolite dla całej organizacji.

Na czele Związku stoi komendant naczelny, wybrany przez zjazd. Komenda naczelna składa się z 20 członków, z których 10 powołuje komendant naczelny, a 10 wybiera zjazd na przeciąg 2 lat.

Nowy statut został w przeddzień zjazdu uchwalony przez komisję statutową, złożoną z 16 prezesów okręgów Związku Legjonistów i tyluż delegatów Kół pułkowych i uzyskał aprobatę generała Rydza-Śmigłego.

Zjazd przyjął statut bez dyskusji. Imieniem Kół pułkowych oświadczył generał Kruszewski, że Koła pułkowe zgłaszają swój akces do Związku Legjonistów. Burzliwe oklaski całej sali i odśpiewanie «Pierwszej Brygady» podkreśliły wagę tego momentu.

Następnie, już na podstawie nowego statutu, dokonano wyboru komendanta naczelnego, którym, na wniosek pułkownika Sławka, wśród hucznych oklasków został wybrany pułkownik Adam Koc, który powołał, jako pierwszego zastępcę komendanta naczelnego, generała Jana Kruszewskiego, a do komendy naczelnej: gen. Olszynę-Wilczyńskiego, gen. Tadeusza Malinowskiego, gen. Kazimierza Schally'ego, płk. Tadeusza Pełczyńskiego, płk. dypl. Zygmunta Wendę, płk. dypl. min. Juljusza Ulrycha, płk. dypl. Filipkowskiego, płk. Grossek'a, ppłk. dypl. Janusza Albrechta.

Na wniosek Komisji-matki, złożonej z przedstawicieli Związku Legjonistów i kół pułkowych, przedstawionych przez generała Kruszewskiego, wybrał zjazd do komendy naczelnej: generała dr. Zarzyckiego Ferdynanda, wicemarszałka Schaetzla Tadeusza, pułkownika Dąbkowskiego Stefana, pułkownika dr. Stefanowskiego Antoniego, pułkownika dyplomowanego Świdzińskiego Bolesława, pułkownika Orskiego Stanisława, majora dr. Polakiewicza Karola, posła Brzęk-Osińskiego Michała, senatora Malskiego Władysława i magistra Henisza Emila.

Przed przystąpieniem do obrad nad sprawozdaniem generał Rydz-Śmigły pożegnał się z legjonistami, a przewodniczący zjazdu generał Knoll-Kownacki wyraził wdzięczność generalnemu inspektorowi za udział w zebraniu i radość, że legjoniści mają w osobie pana generała Śmigłego swego przewodnika ideowego i Wodza.

Po przyjęciu sprawozdania zarządu i udzieleniu absolutorjum przewodniczący wyraził podziękowanie w imieniu zjazdu pułkownikowi Sławkowi za 12-letnią pracę na stanowisku prezesa.

Na tem obrady zjazdu zostały zakończone.

Zjazd wysłał depeszę hołdowniczą do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej oraz depeszę do Pani Marszałkowej Piłsudskiej i generała Kazimierza Sosnkowskiego.

Naczelny komendant Związku Legjonistów, pułkownik dyplomowany Adam Koc, znany jest jako wielce zasłużony współpracownik Marszałka Józefa Piłsudskiego w Jego pracy nad wskrzeszeniem Polski Niepodległej.

22.V 1936 r. Uczestnicy międzynarodowego zjazdu fizyków na herbatce u Pana Prezydenta Rzeczypospolitej na Zamku

20.V 1936 r. Ze zjazdu byłych żołnierzy I korpusu wschodniego. Generał Głuchowski wita się z byłymi żołnierzami I korpusu wschodniego

Z POLSKI

«Święto Morza» będzie miało w b. roku specjalny charakter. M. in. będzie położony specjalny nacisk, aby podczas święta zebrać brakującą sumę na budowę pierwszej polskiej łodzi podwodnej im. Marszałka Piłsudskiego. Jak wiadomo Liga Morska i Kolonjalna zebrała już na ten cel ponad 4 miljony zł, a wojskowość ponad 3 miljony.

Przewodnictwo komitetu honorowego «Święta Morza» zgodziła się objąć Marszałkowa Aleksandra Piłsudska, a na wiceprezesów zostali zaproszeni: wiceminister inż. Bobkowski, wojewoda Grażyński, kontradm. Świrski i prezes Szpotański.

Jak się dowiadujemy, projektowana jest budowa kanału spławnego na Polesiu. Kanał ten, łącząc Słucz z rzeką Ług, a przez Ług z Horyniem i Prypecią, umożliwiłby eksploatację bogatych złóż granitowych w Kleszowie i stworzyłby najtańszą arterję komunikacyjną dla wysyłki kamienia. Podkreślone jest ogromne znaczenie budowy tego kanału dla wschodniej połaci Polesia. Potanienie bowiem dowozu kamienia dałoby warunki, sprzyjające budowie dróg bitych, bez której rozwój gospodarczy Polesia jest bardzo utrudniony.

Dnia 23. V. b. r. rozpoczął obrady w Warszawie doroczny XIV zjazd Związku Rewizyjnego Spółdzielni Wojskowych, który zgromadził około 100 przedstawicieli spółdzielni wojskowych z całego wojska lądowego, marynarki wojennej i Korpusu Ochrony Pogranicza. Obradom przewodniczył płk. dypl. Wenda jako wiceprezes rady związku.

Sobotnie obrady plenarne wypełniły: sprawozdanie roczne, złożone przez dyrektora związku kpt. Inlendera, plan działania i budżet oraz referat o metodach wychowania spółdzielczego, wygłoszony przez kpt. Marynowskiego.

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych wyjaśnia, że o ile osoby, pozbawione obywatelstwa polskiego za uchylenie się od powszechnego obowiązku służby wojskowej, udowodnią odpowiedniemi dokumentami przynależność swą do innego państwa, są uważane za cudzoziemców i nie podlegają temu obowiązkowi, niezależnie od tego, czy stały się obywatelami innego państwa przed, czy po pozbawieniu ich obywatelstwa polskiego. Jednakże nie wyklucza to ich odpowiedzialności za przestępstwo zbiegostwa, popełnionego w czasie, gdy byli obywatelami państwa polskiego.

Dnia 24. V. b. r. odbyło się w sali rady miejskiej w Warszowie zebranie przedstawicieli wszystkich organizacyj zawodowych, oraz stowarzyszeń ideowych i społecznych pracowników miejskich z udziałem władz samorządu miejskiego. Na zebraniu omówiono akcję zbiórkową na Fundusz Obrony Narodowej, zainicjowanej przez pracowników miejskich.

W wyniku obrad zebrani uchwalili opodatkowanie swych poborów w wysokości pół procent do końca roku kalendarzowego na Fundusz Obrony Narodowej do dyspozycji naczelnego wodza generalnego inspektora sił zbrojnych gen. Rydza Śmigłego.

Wobec dalszego, ciągłego napływania nowych urn na Sowiniec z ziemią, przywożoną ze wszystkich stron Polski i Kolonij emigrantów polskich, rozrzuconych po całym świecie—wystawa «tysiąca urn» wkrótce się zwiększy.

W tym celu komitet wystawy przygotowuje już następne sale wystawowe, które zostaną otwarte przypuszczalnie za dwa tygodnie.

Urzędnicy wowewództwa poznańskiego postanowili ufundować samolot ćwiczebny dla wojska polskiego, popierając w ten sposób Fundusz Obrony Narodowej.

Na ręce p. wojewody złożył nacz. Zaroski w imieniu «Rodziny Urzędniczej» oświadczenie o podpisaniu deklaracji przez wszystkich urzędników urzędu wojewódzkiego w sprawie dobrowolnego opodatkowania się w granicach od 0,25 do 4%, miesięcznych poborów, celem zakupienia samolotu ćwiczebnego dla wzmocnienia naszej floty powietrznej.

W dniu 24 V b. r. zjazd delegatów Zw. Legjonistów Polskich przyjął nowy statut przez aklamację bez dyskusji. Imieniem kół pułkowych oświadczył gen. Kruszewski, że koła pułkowe zgłaszają swój akces do Zw. Legjonistów. Burzliwe oklaski całej sali i odśpiewanie «Pierwszej Brygady» podkreśliły wagę tego momentu. Następnie już na podstawie nowego statutu dokonano wyboru komendanta naczelnego, którym na wniosek płk. Sławka wśród hucznych oklasków został wybrany płk. Adam Koc.

W Bolechowie odbyło się międzystowarzyszeniowe zebranie konferencyjne w sprawie skonsolidowania pracy wszystkich miejscowych organizacyj polskich. Celem tej współpracy jest budowa Domu Polskiego w Bolechowie, który ma się stać żywym pomnikiem uczczenia pamięci Wodza Narodu, Józefa Piłsudskiego. Dom ten będzie ośrodkiem organizacyj polskich, ma się stać bastjonem polskości na wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej Polskiej.

W dniu 18.V b. r. opuścił Gdynię nowy polski motorowy transatlantyk M./S. «Batory», udając się w swą pierwszą podróż do Ameryki Północnej. Wśród pasażerów znajduje się kilka wybitnych osobistości, o m. inn. wiceminister Dolezal, gen. Orlicz-Dreszer, gen. Wieniawa Długoszowski, przedstawiciele M. S. Z. oraz delegacja dzieci polskich. Na statku reprezentowana jest również licznie prasa polska i duńska. Oprócz pasażerów M./S. «Batory» zabrał ładunek około 2000 ton drobnicy.

20.V 1936 r. Ze zjazdu byłych żołnierzy I korpusu wschodniego. Generalny inspektor sił zbrojnych—generał Rydz-Śmigły przyjmuje raport od dowódcy całości

W ZWIERCIADLE PRASY

Mowa generalnego inspektora sił zbrojnych generała Śmigłego-Rydza, wygłoszona w dniu 24 maja r. b. na XIII zjeździe Związku Legjonistów, odbiła się głośnem echem w opinji publicznej, której wyrazem są głosy prasy, szczegółowo analizujące poruszane w tej mowie zagadnienia i ich znaczenie.

«Czas» tak interpretuje mowę generała Śmigłego-Rydza:

«To też z największą radością przyjąć trzeba wezwanie generalnego inspektora sił zbrojnych, by legjoniści starali się o to, aby obok nich «stanęli wszyscy ci, którzy mają poczucie siły i chcą tę siłę oddać w rzetelną służbę Polsce»... «Musicie znaleźć dla nich — mówił generał Śmigły-Rydz — zależnie od sytuacji przyjacielskie słowo, albo twardy rozkaz, nie znający żadnych względów, ni pardonów».

Słowa te, przyjęte hucznemi oklaskami, stanowią z jednej strony wezwanie do zgody narodowej pod adresem tych wszystkich, co dla Polski rzetelnie chcą pracować, a z drugiej strony ostrzeżenie pod adresem tych, którzy nie bacząc na ciężkie położenie, w jakiem się państwo znajduje, chcieliby nadal warcholską uprawiać robotę.

«Kurjer Polski» tak rozumie słowa generalnego inspektora sił zbrojnych:

Przemawiając na zjeździe delegatów Związku Legjonistów, generał Śmigły-Rydz wysunął jako jedyne hasło, które może być pionem moralnym obozu legjonowego, hasło obrony Polski.

Niewątpliwie jest to cel bardzo poważny i dziś szczególnie aktualny; cel, który istotnie posiada zdolność wyzwolenia sił moralnych i twórczych w narodzie, skupienia ich i wytworzenia nowych wartości. Zagadnienie to bowiem, jak uczą dziś liczne przykłady, wymaga właśnie bardzo wielkiej koncentracji sił moralnych i nie da się bynajmniej rozwiązać tylko na płaszczyźnie czysto fachowo wojskowej. Hasło obrony państwa jest przecież w gruncie rzeczy tem hasłem, pod znakiem którego dokonała się w Niemczech rewolucja narodowo-socjalistyczna, dokonało się przecież doktryny bolszewickiej w teorję sowieckiej racji stanu, dokonało się przejście ideologji faszystowskiej w imperjalizm włoski, dokonał się szereg przeobrażeń w programach stronnictw politycznych i w prądach duchowych społeczeństw liberalnych.

a dalej:

«Posługując się plastyczną analogją łańcucha, przy pomocy którego należałoby Polskę podciągnąć wyżej, zaznaczył generał Śmigły-Rydz, że legjoniści jako żołnierze z fachu, są przygotowani, aby pierwsi za ten łańcuch pochwycić. Pierwsi—ale to nie znaczy jedyni. To byłby przywilej zawodu czy też powołania wojskowego, ale nie stanu, jak to wynikało z elitarnych koncepcyj pułkownika Sławka. Najwyraźniej bowiem powiedział generał Śmigły Rydz, iż legjoniści właśnie muszą «się starać o to, aby obok nich stanęli wszyscy ci, którzy mają poczucie siły i chcą tę siłę oddać w rzetelną służbę Polsce, ojczyźnie, czy państwu, jak kto woli».

Pozostaje oczywiście kwestją sama struktura tego łańcucha i problem budzenia siły, skupiającej przy nim jak najwięcej obywateli».

«Kurjer Poranny» tak się wypowiada, starając się przytem pogodzić zasadę koniecznej dyscypliny z zasadami demokracji:

Mowy o tak wielkiej doniosłości Polska nie słyszała dawno — od czasu, gdy przestał przemawiać publicznie Marszałek Piłsudski. Mowa ta jest wielkim czynem obywatelskim—treść polityczna tego czynu jest niezwykle poważna i głęboka. Będzie ona zasadniczym wkładem w nasze życie narodowe—da mu niewątpliwie impuls nowy, ożywczy, harmonizujący i wzniosły, a więc twórczy. Wyrwie to życie z chaosu narosłych sprzeczności i przywróci mu świadomość naczelnej racji istnienia.

Cechuje ją surowość niezwykle stanowcza, nawet w stosunkach żołnierskich, ale też w niezwykłym wystawiona ona została momencie i w imię niecodziennych konieczności.

Wręczając zaś ją starym żołnierzom, czyż Naczelny Wódz nie stwierdził w sposób najwymowniejszy, że obejmuje kierownictwo pracą «podciągnięcia wyżej» Polski: że przejął wraz z dziedzictwem po Marszałku także ciężar odpowiedzialności za Rzeczpospolitę przed historją; że wziął na swe barki brzemię obowiązku, o którym wprawdzie mówi konstytucja, lecz który odczuć i podźwignąć może tylko wielki duch, zapatrzony w przyszłość Ojczyzny i szukający w tej przyszłości znamion potęgi swego narodu. Generał Śmigły Rydz nadał tej decyzji akcenty niecofnionej stanowczości, zapowiadając legjonistom: «Ani na chwilę nie odstąpię na centymetr od linji, którą uważam na podstawie swego przeświadczenia jako linję dobrą, nawet gdyby mnie to miało pozbawić waszej sympatji».

To deklaracja zakreśla skalę woli, pełniącej czujną straż nad losem Polski i jest—w tej trudnej sytuacji dzisiejszej—dokumentem niezwykle doniosłego znaczenia.

Jeżeli kiedy w dziejach Polska chyliła się ku niedoli i upadkowi, zawsze działo się to, gdy woli kierowniczej nie dostawało naszemu bujnemu, lecz niesfornemu temperamentowi narodowemu. I zawsze zjawienie się tej woli na widowni dziejowej manifestowało się pomnikami zwycięstw wiekopomnych i sukcesów politycznych, słowem akcesorjami mocy, rozkwitu i wielkości.

Naczelny Wódz mówi o woli «kierowanej», a zatem o woli zbiorowej społeczeństwa. Lecz czyż nie trzeba, byśmy się posunęli o krok dalej i postawili zagadnienie woli kierowniczej. Jest przecież banalną prawdą, że—przynajmniej w naszym narodzie, a w rzeczywistości wszędzie pod słońcem — wola zbiorowa nie kształtuje się bez impulsu ze strony woli kierowniczej; że gdzie niema kierownictwa, niema organizacji. Pozostaje też prawdą niewątpliwą, że u nas zawsze łatwiej było o wykonawców, niż o kierowników, że byliśmy słabi słabością kierownictwa i to tyleż w pracy wojennej, co politycznej, gospodarczej i kulturalnej, słowem we wszystkich dziedzinach naszego życia narodowego i państwowego.

Stąd nacisk jaki kładziemy na doniosłość objawiania się w tak zdecydowanej formie woli kierowniczej w narodzie i ocena tego momentu jako przełomowego w okresie dzielącym nas od dnia 12 maja 1935 roku. Z tą chwilą budzi się ufność, że będzie zrealizowany postulat wyzwolenia z mas polskich woli zbiorowej i dyscypliny współdziałania. Nie tej bezdusznej, którą tu i owdzie w świecie narzucą bat, lecz płynącej z żywego poczucia honoru w naszym narodzie i stającej się ce'em tego honoru, z chwilą, gdy naród wchodzi w zrozumienie wzniosłości i pożytku celów, do realizacji, których jest wzywany. W tem zrozumieniu dyscyplina nigdy nie może—jak to się wydaje niektórym—stawać w kolizji z głęboką treścią demokracji. Przeciwnie jest ona właśnie sprzymierzeńcem jej celów, ponieważ zbiorowość zawsze zyskuje na harmonji wysiłków i stosunków społecznych, a traci na anarchji.

Prasa zamieściła również wezwanie do legjonistów prezesa Związku Legjonistów pułkownika Walerego Sławka z okazji XIII zjazdu. W wezwaniu tem czytamy:

«Byliśmy liczbą niewielką, lecz nietylko na zamiary mierzyliśmy nasze siły. Umieliśmy natężenie naszej pracy uwielokrotnić, by liczbę nadrobić. I w każdym z nas w miarę przebytych trudów wzmagało się napięcie woli, zwiększał się horyzont myśli, podnosiło się poczucie własnej godności i zaufania do siebie. To, co we własnej duszy rozwinęliśmy i wzbogacili, pozostanie dla każdego z nas najcenniejszym nabytkiem własnym.

Troskę główną osieroconej po zgonie Marszałka Piłsudskiego rzeszy legjonowej określa pułkownik Sławek w ten sposób:

«Wiemy, że w wyzwolonej Polsce Komendant powołał wielu byłych legjonistów do prac na różnych odcinkach skomplikowanego życia państwa. Wszystkie te dziedziny uważał za ważne, należyte skoordynowanie całego mechanizmu za niezbędne. Każdy wywiązywał się z poruczonych zadań tak, jak umiał, a Komendant nas oceniał nie według zasług dawnych, a według umiejętności dawania sobie rady z nowemi zadaniami i wartością osiąganych wyników. A w tej ocenie był zawsze, obok innych, miernik jeden stały, który miał wykazać: czy w dokonanej pracy były zużywane li tylko siły i zasoby dawniej nagromadzone, czy też się odbywa przyrost sił nowych — sił mierzonych nie liczbą, a tem, co wnoszą.

Dziś, po zgonie Komendanta, gdy i nasze głowy siwizna przyprósza, musi nas obciążać troska o wydobywanie się z narodu i narastanie sił, które udźwignąć mają przekazany dorobek epoki Piłsudskiego i Jego ducho testament.

Niech to zadanie będzie dla nas, byłych legjonistów, drogowskazem głównym».

«ABC» podało urywek przemówienia wicemarszałka Miedzińskiego, wygłoszonego przez radjo o obronności kraju, w którem przytoczony jest następujący przykład:

«Dlaczego to wilki i niedźwiedzie wolą atakować i ścigać wielkiego i rączego jelenia, niż do jeża się zabierać? Bo jeż w razie napaści nie patrzy wcale jak wielkie jest zwierzę, które nań napada, ile ma kłów i jak potężne pazury. Zwija się w kłębek, nastawia na wszystkie strony swoje przykre kolce. Napastnik wie, że musiałby sobie straszliwie pysk pokrwawić i długo lizać obolałe łapy, gdyby się na ten kęsek rzucił. Jeż, proszę państwa, nie szuka gwarancji u niedźwiedzia przed wilkami, ani u wilków przed niedźwiedziem. Jeśli jednak istnieją między nim a drapieżnymi sąsiadami pakt o nieagresji, to właśnie spowodu tych nieprzyjemnych i zawsze gotowych do użycia kolców. Na nich to właśnie jeż opiera swoje bezpieczeństwo, swój pokój. I słusznie.

ŁOWICZ

Łowicz–miasto prymasów i wielu królów, którzy je chętnie odwiedzali, występuje na widownie 7 lipca 1136 roku, gdy papież Innocenty II ogłosił w Pizie uroczystą bullę, potwierdzającą nadanie Łowicza arcybiskupom gnieźnieńskim. Odtąd ziemia łowicka zmienia się jakby w udzielne księstwo, a w okresach bezkrólewi jest właściwie stolicą Polski, gdy prymasi sprawują rządy nad rozległym krajem. Za panowania Jagiellonów miasto rozwija się wspaniale. Rozkwitają nauki, rzemiosło i handel. Gród opasują mury obronne, prymasi, posiadający prawo książąt udzielnych, budują tu swój wspaniały pałac, biją własną monetę, sprawują sądy i wykonywują wyroki, pobierają myta, posiadają też prawo handlu solą, wolnego spławu bez ceł towarów zagranicznych z Gdańska i eksport do Gdańska, ustalają jarmarki, które w owej dobie zyskują sławę w całej Europie. Zjeżdżali na nie kupcy z Anglii, Francji, Niemiec, Grecji, Turcji, Persji i z Rosji. Siedemnaście cechów obdarowano przywilejami królewskiemi i arcybiskupiemi. Łowicz słynie w tym czasie z wyrobu wspaniałych zbroi, kolczug, mieczów, kopij i armat. W mieście powstają liczne klasztory, 11 kościołów mnóstwo przytułków i sierocińców, oraz szkoły świeckie i duchowne z bursami.

Stolica prymasów chwieje się i upada wraz z potęgą Rzeczypospolitej. Miasto nękają zarazy morowe i pożary. Po rozbiorach najpierw Prusacy znoszą posiadane przez Łowicz przywileje. Po nich przychodzą kolejno Rosjanie, Austrjacy i znowu Rosjanie, którzy przywracają Łowiczowi prawa książęce, tworząc dla żony wielkiego księcia Konstantego, z domu Joanny Grudzińskiej, księstwo Łowickie. Lecz miasto upada. Dopiero po wypędzeniu w 1918 roku okupantów niemieckich, po wskrzeszeniu Wolnej i Niepodległej Polski, Łowicz wraz z Nią rośnie i potężnieje.

Front Kolegjaty

Kolegjata i ratusz

Uroczysta procesja na Boże Ciało w Łowiczu

Nowożeńcy w ślubnych strojach

Wnętrze chaty księżackiej

Wnętrze mieszkania księżackiego

Typy ludowe

Chata łowicka

WSPÓŁPRACUJMY Z SOBĄ

Na wszystkich placówkach społecznych podoficerskich, które miałem sposobność widzieć, stwierdziłem prawdziwie rzetelną pracę i doskonałe tej pracy wyniki. Widziałem piękny rozwój funduszów samopomocy koleżeńskiej, byłem na przedstawieniach teatralnych, dawanych przez podoficerów, które mogły zadowolić nawet wybrednego widza, badałem jak pracują sekcje kulturalno-oświatowe i cieszyłem się wynikami ich pracy, zwiedzałem doskonale urządzone stołownie podoficerskie i aż zdziwienie mnie ogarnęło, że przy skromnych wkładach pieniędzy można tyle dobrego zrobić.

To mnie utwierdziło w przekonaniu, że miałem rację, pisząc swego czasu w «Wiarusie», że placówki społeczne podoficerów mają przed sobą świetną przyszłość. Pracy podoficera na polu społecznem towarzyszy zawsze trzeźwy rozsądek, silna wola w pokonywaniu trudności, a wybitna inicjatywa, połączona z zamiłowaniem do pracy, pozwalają nam uzyskać lepsze wyniki, aniżeli osiągają inne ugrupowania społeczne, mając nawet lepsze warunki.

Dlatego też musi się wydać dziwnem, że istnieje u nas jedna dziedzina pracy społecznej i to bodaj, czy nie równie ważnej lub ważniejszej jak te, które wyżej przytoczyłem, a to dziedzina współpracy. Na tem polu nie możemy się pochwalić poważniejszemi rezultatami. A szkoda.

Brak współpracy odbija się na naszych zamierzeniach w ten sposób, że wkładamy w pracę więcej zasobów materjalnych, więcej wysiłku, aniżeli byłoby potrzeba, gdybyśmy zasięgnęli rady lub pomocy Kolegów, którzy już tę dziedzinę pracy znają lub znają warunki jej uproszczenia.

Weźmy naprzykład pod uwagę współpracę w dziedzinie teatralnej. Na tem polu wiele się pracuje. Jest to praca wdzięczna i daje korzyści nietylko natury moralnej, ale i materjalnej. Niestety brak współpracy osłabia wyniki. Płacimy rozmaitym «biurom teatralnym» wysokie sumy za wypożyczanie sztuk do grania, co do których nie mamy pewności czy możemy je w naszych warunkach wystawić. Rezultat tego—wyrzucone kilkadziesiąt złotych, które trudno zpowrotem do kasy ściągnąć. Jakaż rada na to?

Otóż istnieje w «Wiarusie» kącik kulturalno-oświatowy. Zapytać się za jego pomocą, czy któreś z kółek teatralnych nie może wypożyczyć sztukę taką lub ową. Ręczę, że znajdzie się takie, które za zwrotem kosztów przesyłki i podziękowanie, prześle ją. Gdyby nawet przyszło coś zapłacić za wypożyczenie, to w każdym razie ani części tego, co każe sobie za takie samo wypożyczenie zapłacić jakieś biuro.

Jeżeli chodzi o współpracę w dziedzinie rozbudowy własnych placówek, to w każdej dziedzinie można znaleźć poradę i pomoc u bardziej doświadczonych placówek podoficerskich. Są takie, które dopiero zapoczątkowały pracę jakąś, a są takie, które już w tej samej dziedzinie mają długoletnie doświadczenie. Niech jeden pomaga drugiemu, bo wszyscy ku jednemu celowi zdążamy — jest nim dobro własne i ogółu.

Weźmy inny przykład braku współpracy. Nie tak dawno jak ostatni z rzuconych na łamy «Wiarusa» projektów przeszedł do historji. Prawda, że były wśród nich mniej popularne jak projekt funduszu społecznego, a że ten nie został zrealizowany—nic dziwnego. Mimo, że należałem do jego zwolenników, piszę mu tę «klepsydrę» bez zbytniego żalu. Ale były przecież i projekty, które powinny były znaleźć poważniejszy odgłos. Wymienię tu chociażby projekt funduszu odprawowego i domów wypoczynkowych.

Następnie wypada, jeżeli już mowa o współpracy, podnieść nie bardzo miły dla nas szczegół, że takie imprezy jak wycieczka do Krakowa i turniej tenisowy, które przecież były niejako reprezentacyjnemi imprezami naszemi, wymagały od organizatorów niesłychanego wysiłku, niewspółmiernego wkładu pieniędzy i energji, aby się udały.

Jest to wina braku współpracy. Nasze projekty kończą się na napisaniu kilku lub kilkunastu artykułów i na tem koniec.

Mojem zdaniem trzeba te sprawy inaczej ujmować. Nie trzeba się nad każdym projektem rozpisywać w formie artykułów za lub przeciw, tylko jeżeli już Redakcja zamieści zarys projektu, to należałoby zwołać zebranie członków kasyna lub ogniska, omówić projekt i w formie rezolucji, obojętne czy będzie ona za, czy przeciw przesłać do Redakcji. Łatwiej będzie mogła dać sobie radę Redakcja z artykułami za lub przeciw. Zresztą rezolucje obowiązują, a artykuły są tylko artykułami.

Tak samo w sprawach imprez. Narzekali Koledzy na kilkakrotną zmianę terminów naszej wycieczki do Krakowa. Czemże były spowodowane te zmiany? Niczem innem jak tylko brakiem odpowiedzi na wysłane odezwy. To samo w sprawie turnieju tenisowego. Albo takie rzeczy jak wymawianie zgłoszeń lub nadsyłanie ich na dzień przed ostatecznem terminem wycieczki czy turnieju. Żaden przedsiębiorca nie poszedłby na takie ryzyko, aby przyjął zgłoszenie na dosłownie kilka godzin przed imprezą. Czyż można było żądać tego od Redakcji? Czy można przesłać na kilka godzin przed terminem imprezy wycofanie zgłoszenia, gdy na ustaloną ilość były przygotowane kwatery, wyżywienie i t. p.

Brak współpracy odbija się bardzo ujemnie na całokształcie naszych wysiłków. Współpracujmy z sobą. Mamy własny organ. Pocóż on jest? Jest poto, aby obok artykułów, potrzebnych nam dla nauki i rozrywki, umożliwiał nam współpracę. Współpracujmy więc nie tylko jako korespondenci piszący artykuły, ale także jako korespondenci z zamiarem wymiany poglądów na te lub inne sprawy. Trzeba rozmawiać ze sobą o tem co robimy, może inni robią to lepiej, to nam pomogą.

Napisałem o tych rzeczach dlatego, że najwyższy czas, abyśmy nie powtarzali błędów zeszłorocznych. Nadchodzi bowiem lato, a z niem możliwość jakichś imprez (impreza tenisowa już zapowiedziana), więc trzeba uniknąć tego, co nam zeszłoroczne imprezy utrudniało.

Wojnicki, starszy sierżant

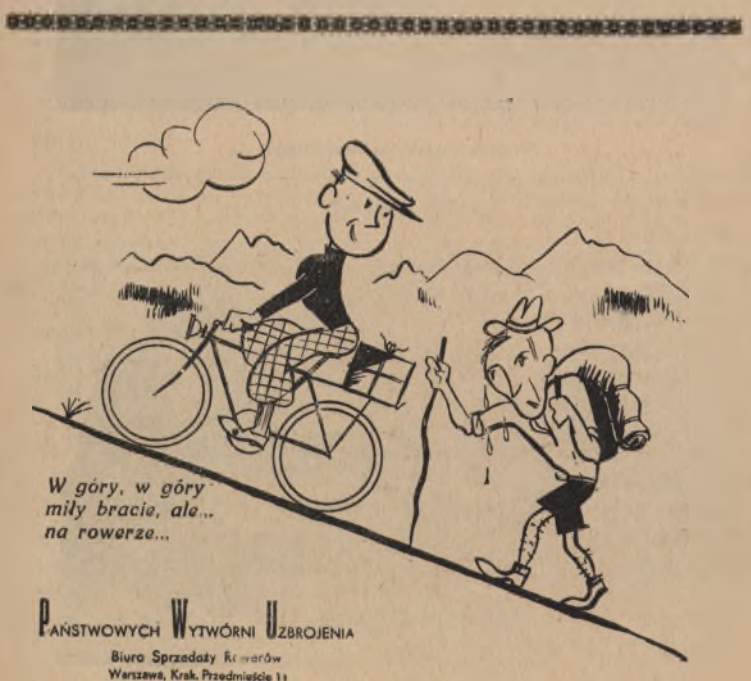

Chopin u Radziwiłła — Malował H. Siemiradzki

SZOPEN U RADZIWIŁŁA

Książę — meloman, protektor artystów,
dłonią ze śnieżnych skinąwszy batystów,
rzekł, uśmiech posyłając z żabotowych krez:
„Princesse!
Altesse royale, mon cousin!
Voici Monsieur Chopin!"
I, w mahoniowym zasiadłszy fotelu,
czekał, aż dźwięki klawikordu tonów,
od ścian odbite wytwornych salonów,
powrócą ucho pieścić w czułym trelu.

A wnuki króla, co, wbrew etykiecie,
sentymentalnie przygrywał na flecie
i zmusztrowawszy swych gross-grenadjerów,
korespondencją zabawiał Wolterów-
kiwnęły głową z szambelanów ścisku
ku młodzieńcowi o owem nazwisku.

Gwar cichnął...
Goście księcia wśród zabawy
pragnęli słyszeć artystę z Warszawy,
którego sława poprzedziła chyża,
dyliżansami lecąc do Paryża.

Gwar cichnął...
Profil o wyniosłem czole
chwilę się oczom ukazał przy stole
i pośród gości sunął, gdzie wskazano
w jarzących świecach lśniące fortepiano.

Siadł... Zwiódł po włosach smukłopalcą ręką
i płacz rozbudził w wiolinie piosenką:

Hej!
Grać, fujarko, chciej,
na łąki, na bory i pola!
Graj
na ten cały kraj,
gdzie dzisiaj łzy i niedola!
Hej!
W łzach się jeno śmiej
przez pola, przez bory i łąki!
Graj
i pociechę daj
na ciężką godzinę rozłąki!...

...Zatrzymał się ...Pieśń swoją zwijał i poszerzał,
z wiolinu z bemolami ku basom wybieżał
i cisnął pośród paru poszarpanych zgrzytów
molodję, którą tętnią dzwony Karmelitów.

Więźnie, więźnie, kto jesteście
Więźnie, dzwony biją w mieście!
Słuchaj, w lochu zakopany:
śmierć—to żywot!
strąć kajdany!

Więźniu, więźniu zleć się Bogu!
Podpal słomę na barłogu!
Więźniu! Wyjdzie na jaw zbrodnia,
kiedy spłoniesz, jak pochodnia!
Więźniu!...

...Łka pieśnią ...To Warszawa płacze mu przez palce!
Spiskowi—bohatery i szpiegi—padalce!...
Taki ból, taka rozpacz wcieliła się w klawisz,
aż zdumiały się Niemce:
—Der spitit aber slavisch!
Nie francuska muzyka jest w tej inwokacji...

A on, zapamiętany w swej improwizacji,
po strunach klawikordu rozpętał bezwiednie
pieśni, skargi miłości, pieśni—przepowiednie,
całą Polskę okutą wyrzucił na struny
i grał jej marsz odwetu, grał zemsty pioruny!
Słuchacze, choć porwani melodją głęboko,
nie pojęli dziwnego forte con fuoco—
ale książę zrozumiał...
Dotknął ręką czoła,
skąd uporczywej myśli odgonić nie zdoła,
i, gdy tony pobudką biły przez powietrze,
lica mu się chyliły—bledsze... coraz bledsze...

Antoni Bogusławski

SPRAWY ZAGRANICZNE

GENERAŁ LAIDONER O POLSCE I PAŃSTWACH BAŁTYCKICH

W dniu polskiego święta narodowego Towarzystwo Polsko-Estońskie urządziło w Tallinie akademię, w której wzięli udział członkowie rządu, korpus dyplomatyczny, przedstawiciele armji i organizacyj społecznych oraz licznie zebrana publiczność.

Akademję zagaił prezes Towarzystwa Estońsko Polskiego minister sprawiedliwości Mueller. W imieniu rządu premjer Enpalu wygłosił przemówienie powitalne, poczem zebrani uczcili pamięć Marszałka Piłsudskiego przez powstanie z miejsc. Po premjerze przemawiał poseł Przesmycki.

Wygłosił również przemówienie honorowy przewodniczący Towarzystwa Estońsko Polskiego, naczelny wódz estoński generał Laidoner, który między innemi oświadczył co następuje:

Podczas krótkiego okresu naszej niezależności trwa przyjaźń pomiędzy Estonją i Polską. Obu państw nie dzielą żadne konflikty. Łączy je uczucie wzajemnego zaufania. Zarówno Estonja, jak i Polska nie posiadają żadnych pretensyj terytorjalnych. Chcą bronić tylko tego, co posiadają. Co się tyczy ich stosunku do sąsiadów, Estonja i Polska starały się postępować w ten sposób, że na dokonaną pracę możemy spoglądać z dumą.

Mówiąc o stosunkach polsko-litewskich generał Laidoner oświadczył, że dopóki te stosunki nie będą wyjaśnione, nie może dojść do ententy estońsko-litewsko-łotewskiej.

W dalszym ciągu swej mowy generał Laidoner podkreślił jedność linji w polityce zagranicznej Estonji i Polski, która uwydatnia się również w kwestji paktu wschodniego. Linja ta nie zmieni się również w przyszłości. Podobnie jak Polska, również i Estonja nie może wyrazić swej zgody na to, aby obce wojska przemaszerowały przez jej terytorja.

Wkońcu generał Laidoner podkreślił, że niepodległa i mocna Polska stanowi ważny czynnik pokoju i bezpieczeństwa w Europie wschodniej.

NIEDOLA POLAKÓW NA LITWIE

Z Kowieńszczyzny napływają ostatnio znów wielce niepokojące wiadomości o prześladowaniach, na jakie narażona jest 200-tysięczna mniejszość polska. Dotychczasowe metody ucisku ludności polskiej na Litwie Kowieńskiej, systematycznej akcji wynaradawiania, nietylko nie zelżały, lecz wręcz przeciwnie: spotęgowały się jeszcze.

Specjalnie w ostatnich miesiącach represje zostają skierowane przeciw polskiej oświacie i jej przedstawicielom: nauczycielstwu. Zaszedł szereg faktów, dowodzących z jaką konsekwencją i srogością jest prześladowany nauczyciel polski na Litwie. Mamy więc naprzykład wyrok .... komendanta wojskowego, wysiedlający nauczyciela polskiego na przeciąg jednego roku z jednego powiatu do drugiego. Mamy wyrok, skazujący polską nauczycielkę na miesiąc więzienia z zamianą na 1 000 litów grzywny. Mamy taki fakt, że dwaj właściciele polscy wraz z prywatnym nauczycielem polskim zostają skazani na areszt za to, iż w domu uczono dzieci skazonych.

Jest to oczywiście bezprawie. Bo ustawodawstwo litewskie przyznaje każdemu obywatelowi prawo nauczania dzieci w domu.

Charakterystyczne jest, że żadnemu z polskich nauczycieli, którzy bądź zostali ukarani wysiedleniem, bądź pozbawieniem prawa nauczania, bądź nawet aresztem czy grzywną — władze litewskie wcale nie mogły zarzucić wykroczenia przeciw ustawom lub działalności na szkodę państwa; oskarżenia brzmią stale, że ludzie ci prowadzą pracę kulturalno-oświatową, a to chyba nie jest przestępstwem zwłaszcza jeśli mieści się w ramach nawskroś legalnych...

Jakże bowiem ma 200-tysięczna ludność polska na Litwie dostarczyć dzieciom polskim podstaw oświaty, jeśli wogóle istnieje tylko 14 szkół polskich... A wszystkie niemal placówki organizacyjne ludności polskiej — w tem oczywiście również i kulturalno-oświatowe — zostały już dawno przez władze litewskie zlikwidowane.

Ucisk mniejszości polskiej zresztą nie ogranicza się do dziedziny oświatowej, do uniemożliwiania dzieciom polskim nauki choćby w domu, do gnębienia aresztowaniami i grzywnami nauczycieli. Represje obejmują również i sferę uczuć religijnych ludności polskiej. Ostatnio naprzykład zaszedł w jednej z parafij, zamieszkałych w 80% przez ludność polską, fakt osadzenia na stanowisku proboszcza szowinisty-Litwina, którego pierwszym czynem było wyrugowanie języka polskiego z nabożeństwa w kościele.

Polacy więc, po odebraniu im ziemi przez władze, kierujące reformą rolną, po zlikwidowaniu przez wojskowych komendantów zrzeszeń kulturalnych i zamknięciu szkół—pozbawiani są obecnie nawet możności modlenia się w języku ojczystym.

Dzieje się to wszystko, gdy równocześnie ludność litewska Wileńszczyzny ma zupełną swobodę pracy kulturalnej, oświatowej i społecznej w licznie istniejących legalnie organizacjach.

Wystarczy porównać sytuację ludności litewskiej w Polsce z losem Polaków po tamtej stronie kordonu, aby zrozumieć, jak krzywdzące i niegodne jest to wszystko, na co sobie pozwala Litwa Kowieńska.

Kowno prowadzi bezwzględną politykę ucisku polskiej mniejszości. W Polsce mamy obraz zgoła odmienny, mniejszość litewska cieszy się pełnią swobód obywatelskich na naszych kresach północno-wschodnich.

Tego również domagamy się od Litwy. I domagać się nie przestaniemy.

W AUSTRJI ZNOWU NIESPOKOJNIE

W niespełna dwa lata po śmierci kanclerza Engelberta Dollfussa ster rządów Austrji obejmuje znowu jeden tylko naczelny kierownik. dr. Schuschnigg. Obok niego lipcowy dramat 1934 roku zostawił u władzy księcia Ernesta Rüdigera Stahrenberga jako wicekanclerza oraz związkowego wodza Patrjotycznego Frontu i wodza Frontu Zbrojnego. Trzecim głównym partnerem w gabinecie był ex-wicekanclerz, major Fey, któremu nieraz przypisywano dyktatorskie ambicje wraz z ciążeniem ku nacjonal-socjalizmowi. Pod koniec życia dr. Dollfuss wyraźnie dążył do wyeliminowania majora Feya. Stała jednak za nim część Heimwehry i tak zwanych kół narodowych.

Dopiero w październiku ubiegłego roku major Fey został usunięty z rządu. Wbrew różnym alarmistycznym przewidywaniom operacja odbyła się bardzo gładko. Powstał formalny duumwirat: Schuschnigg—Stahremberg. Jeden został kanclerzem i ministrem obrony krajowej, a drugi wicekanclerzem i naczelnym przywódcą frontu patrjotycznego, w ramach którego organizowane były wszystkie uzbrojone bojówki. Stahremberg ponadto dysponował własną Heimwehrą. Ta ostatnia, jako uzbrojone wojsko, niejako prywatne, rywalizowała stale z wojskiem regularnem, przypisując sobie główne zasługi zgniecenia partji socjalistycznej. W tych warunkach musiało przyjść do tarć, szczególnie wobec krewkiego temperamentu Stahremberga, którego wystąpienia na wiecach i poczynania polityczne nie zawsze były uzgadniane z bardziej powściągliwym w swych postanowieniach kanclerzem Schuschniggiem. Rozgrywka między tymi mężami stanu trwała bardzo długo. Z biegiem czasu nieporozumienia między kierownikami rządu zaczęły docierać do wiadomości ogółu.

Ponadto wytwarzały się sytuacje nieraz przykre, gdy naprzykład minister skarbu odmówił dotacyj dla Heimwehry lub gdy po załamaniu się «Phönixa» wyszło na jaw, że Heimwehra otrzymała od tego towarzystwa subwencje materjalne.

Rozbrojenie «Ostmärkische Sturmscharen» i «Freiheitsbundu» nie natrafiło na przeszkody. Jedynie Heimwehra podniosła wrzawę i wywarła taki nacisk na swojego wodza Stahremberga, że tenże oświadczył na wiecu, iż rozbrojenie Heimwehry nastąpić może «chyba po jego trupie». Sytuacja się jeszcze bardziej zaostrzyła, gdy Schuschnigg wziął udział w uroczystości majowej «Freiheitsbundu». Demokratyzm Schuschnigga już dawno niepokoił Stahremberga, który od czasu przyjaźni z Mussolinim stał się zapalczywym wyznawcą faszyzmu. Starhemberga drażniło także powodzenie Schuschnigga w Rzymie. Czuł, że kanclerz z każdym dniem bardziej odsuwa go w cień. Widział, że jego własna niepopularność rośnie, szczególnie wewnątrz kraju, gdzie jego wesoły tryb życia budził zastrzeżenia wśród ludności, jakoteż w kołach duchowieństwa. Demonstracje Heimwehry przeciw pochodowi «Freiheitsbundu» i obelżywe okrzyki pod adresem Schuschnigga były tylko oddźwiękiem rozgoryczenia młodego księcia, który w swej impulsywności wysłał znaną depeszę gratulacyjną do Mussoliniego. Jak wiadomo, depesza ta, w której 8 razy powtarza się słowo «faszyzm» i mówi o niezakłamanym demokratyźmie, spowodowała interwencję posłów kilku państw w austrjackim urzędzie kanclerskim.

Schuschnigg uznał, że miarka się przebrała. Stahremberg musiał ustąpić, a kanclerz zagarnął w swe ręce całą niepodzielną władzę. Teraz jest kanclerzem, ministrem wojny, ministrem spraw zagranicznych i naczelnym przywódcą frontu patrjotycznego w jednej osobie. Wszystkie formacje uzbrojone zostały wcielone do milicji, która stała się egzekutywą frontu patrjotycznego.

Książę Stahremberg utracił nietylko współkierownictwo rządu, lecz także kierownictwo Frontu Patrjotycznego. Przejmując je po dotychczasowym wicekanclerzu dr. Schuschnigg, mianował swym zastępcą dr. Baar Baarenfelda, a generalnym sekretarzem Frontu pana Zernatto na miejsce pułkownika Adama. Jednocześnie zarządzono przebudowę zespołu, wyrażającą się w utworzeniu frontowej milicji jako jedynej wykonawczej formacji Frontu Patrjotycznego. Poza tą milicją nie mogą istnieć żadne ochotnicze zbrojne organizacje. Nie jest to więc nic innego jak w nieco osłoniętej formie owo rozbrojenie Heimwehry, przeciw któremu tak gwałtownie zastrzegał się książę Stahremberg.

W mowie, wygłoszonej przed Frontem Patrjotycznym, kanclerz Schuschnigg oświadczył: «Okres rywalizacji między różnemi organizacjami i grupami musi być ostatecznie zlikwidowany. Wszyscy musimy stanąć na gruncie patrjotyzmu i nowej Austrji w myśl idei, za które oddał życie kanclerz Dollfuss».

Najbliższa przyszłość zapewne wskaże już, na jakie dalsze trudności napotka w nowym etapie realizacja tego tylokrotnie już formułowanego programu.

(Zdjęcie lewe) W ubiegłym tygodniu komendant główny policji państwowej generał Kordjan Zamorski wraz z szefem sztabu komendy głównej inspektorem mr. Juljuszem Kozolubskim (znanym dobrze naszym Czytelnikom b. redaktorem naczelnym „Wieruszа") bawili w Berlinie celem zapoznania się z technikę służby policji niemieckiej Na zdjęciu: gen Zamorski i inspektor Kozolubski w otoczeniu wyższych oficerów policji niemieckiej składają wieniec pod pomnikiem zabitych przez komunistów kapitanów policji niemieckiej Anlaufa i Loaka (Zdjęcie prawe) Po zajęciu Addis-Abeby przez Włochów odbyła się wielka defilada wojsk włoskich przed marszałkiem Badoglio

Z E Ś W I A T A

Wizyta posła Arciszewskiego w Cluj (Rumunja), dokąd przybył na zaproszenie rektora uniwersytetu wywołała gorącą manifestację przyjaźni polsko-rumuńskiej w stolicy Siedmiogrodu.

Na dworcu licznie zebrana publiczność zgotowała posłowi Rzeczypospolitej owacje, wznosząc okrzyki «Niech żyje Polska». Protektor uniwersytetu prof. Dragau, który jednocześnie jest prezydentem miasta powitał posła Arciszewskiego w gorących słowach. W południe odbył się bankiet, wydany przez rektora na cześć gości, w którym wzięli udział profesorowie uniwersytetu, liczni przedstawiciele władz cywilnych i wojskowych i inn.

Na bankiecie wygłosił przemówienie protektor Dragau, podkreślając serdeczność stosunków, łączących oba narody. Odpowiedział pos. Arciszewski, podkreślając znaczenie przyjaźni i sojuszu polsko-rumuńskiego na wschodzie Europy. Wieczorem pos. Arciszewski wygłosił odczyt p. t. «Ewolucja stosunków polsko-rumuńskich».

Dyrektorjat partji faszystowskiej w Rzymie wydał w związku ze zwycięskiem zakończeniem wojny rozkaz, w którym zarządza, celem upamiętnienia założenia imperjum, zbiórkę pieniężną na budowę w Rzymie monumentalnej budowy, która mieścić będzie sanktuarjum poległych oraz insygnia walki, wystawę rewolucji, audytorjum dla uroczystych zgromadzeń, wieżę liktorską, oraz mównicę.

Dyrektorjat partji, otwierając zbiórkę na ten cel przeznaczył od siebie 5 milj. lirów.

Z Bukaresztu donoszą, że na posiedzeniu tamtejszej Rady Miejskiej zgłoszony został wniosek o uczczenie Marszałka Piłsudskiego przez nazwanie jednej z ulic Jego imieniem. Postanowiono wniosek ten uwzględnić i przemianować dotychczasową aleję Alexandra, znajdującą się obok parku im. Filipescu, na aleję Marszałka Piłsudskiego.

Prezydent Roosevelt nadesłał miejscowości Savannah (stan Georgia), gdzie jak wiadomo, zginął bohaterską śmiercią Kazimierz Pułaski, dokument, uznający tamtejszy «Fort Pułaski» za pomnik narodowy Stanów Zjednoczonych, który ma być otoczony opieką państwa i przekazywany potomności. Na forcie przeprowadzane są obecnie roboty restauracyjne. Fort nie będzie jednak całkowicie przywrócony do swego pierwotnego stanu, gdyż pozostawione będą wszystkie zniszczenia po bombardowaniu i uszkodzenia przez ząb czasu. Odrestaurowane będą tylko części fortu, grożące niebezpieczeństwem życiu ludzkiemu.

Jedną z najważniejszych robót będzie utworzenie na gruntach fortecznych muzeum historycznego. W «sali Rewolucji Amerykańskiej» zarezerwowano miejsce honorowe dla portretu Kazimierza Pułaskiego.

W czerwcu otwarte zostanie we Frankfurcie n/Menem największe lotnisko Europy. Olbrzymi «dworzec samolotowy» który łączy się z lotniskiem, wyposażony jest we wszystkie możliwe udogodnienia techniczne.

Trzeba tu przedewszystkiem wymienić liczne dalekopisy, które służą bezpieczeństwu lotów i łączą Frankfurt z lotniskami w Erfurcie, Hannowerze, Kolonji, Mannheim i w innych miastach niemieckich.

W nocy na lotnisku płonąć będą czerwone reflektory, a niebieskie rury neonowe wskazywać będą kierunek wiatru, jak i potężny słup dymu, który podnosić się będzie ze środka lotniska. Nocne lądowanie będzie w tych warunkach dla pilota czemś zupełnie łatwem.

Przed przybywającym samolotem otwierać się będą naoścież automatyczne drzwi hangaru. Stacje radjowe i meteorologiczne znajdować się będą w specjalnej sześciopiętrowej wieży.

Wjazd wojsk włoskich do splondrowanej i częściowo spalonej przez bandy abisyńskie stolicy Abisynji – Addis Abeby

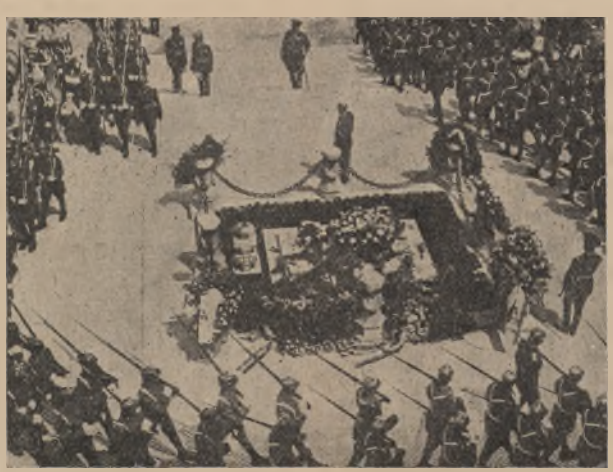

Tegoroczny dzień święta lotniczego w Rumunji poświęcony był pamięci poległych w wojnie światowej. Na zdjęciu: defilada piechoty rumuńskiej dokoła Grobu Nieznanego Żołnierza w Bukareszcie

Rząd brytyjski skierował do Japonji i Stanów Zjednoczonych memorandum z propozycją wyrażenia przez te państwa zgody na zwiększenie floty brytyjskiej o 40 000 tonn wyporności ponad przewidziane w traktacie morskim z 1930 roku maksimum.

Wielka Brytanja nie powołuje się na klauzulę 21-szą traktatu londyńskiego, ale proponuje wszczęcie w tej sprawie rokowań.

Prasa jugosłowiańska poświęca dużo miejsca wizycie ministra Becka w Białogrodzie. Podkreślają, że w obecnym momencie niepewności sytuacji międzynarodowej wizyta ta, oprócz charakteru kurtuazyjnego, posiadać będzie wagę polityczną, przyczyniając się do konsolidacji pokoju w Europie, zwłaszcza wobec szeregu wspólnych interesów polityki polskiej i jugosłowiańskiej.

Staraniem Towarzystwa Polsko-Węgierskiego w Budapeszcie odbyło się przy ulicy Piłsudskiego odsłonięcie tablicy, poświęconej pamięci Pierwszego Marszałka Polski.

Po odegraniu hymnu węgierskiego prezes towarzystwa profesor Lukinich wygłosił przemówienie, wskazujące na cześć, jaką naród węgierski otacza pamiątki polskie na Węgrzech oraz podkreślające, że niema kraju, któryby ich miał tak wiele, jak Węgry.

Po przemówieniu prof. Lukinicha, min. Lazar, reprezentujący podczas uroczystości bawiącego na urlopie premjera Goemboesa, dokonał przy dźwiękach hymnu polskiego odsłonięcia tablicy, będącej dziełem rzeźbiarzy Antala i Szoedoe. Na tablicy wmurowano płaskorzeźbę popiersia Marszałka oraz napisy: «Piłsudski 1867 – 1935» i «z inicjatywy Towarzystwa Polsko-Węgierskiego ufundowała ludność Budapesztu».

Zdjęcia A. P.

UWOLNIENIE DZIESIĘCIU Z PAWIAKA

O godzinie drugiej po północy oficer żandarmerji i starszy policjant dobijali się już do bramy więziennej na «Pawiaku». Otworzono im wreszcie. Rotmistrz poszedł do kancelarji więzienia, a policjanci, zapaliwszy papierosy, przysiedli na schodkach ganku, czekając dalszego biegu wypadków, ewentualnie alarmowego strzału swego rotmistrza. Tymczasem rotmistrz wręczył Maculewiczowi rozkoz, który ten przyjął do wiadomości i zrobił tylko uwagę, że otrzymali rozporządzenie, aby jednego z wymienionych więźniów dostarczyć o godzinie 10 rano do więzienia.

Nic mnie to nie obchodzi, odpowiedział rotmistrz. Dostarczą go z X pawilonu.

Wtedy Maculewicz zaczął ubolewać, że rotmistrz nie wziął «swojej» karetki i koni z ratusza, bo, jak mówił, pawiackie konie są tak zapasione, że chodzą jak «krowy». Radził też, by wzięto do pomocy żandarmów konnych, bo eskortę rotmistrz ma zbyt małą.

Zniecierpliwiony tem wścibstwem i gadulstwem Maculewicza, odparł Gorzechowski krótko, że da sobie radę i lepiej niech prędzej przygotowują wyprowadzenie więźniów i zajmą się tem, co do nich należy. Nareszcie sprowadzono więźniów, którzy jednak nie bardzo się śpieszyli, wiedząc, że poza murami «Pawiaka» tylko gorszego losu spodziewać się mogli.

Teraz rotmistrz polecił Maculewiczowi dopełnić formalności «pierekliczki» (wywoływania więźniów z nazwiska), poczem podpisał pokwitowanie «10 czełowiek priniał. Rotmistrz von Budberg».

Maculewicz wywoływał po kolei: Kołakowski, Judycki, Płochocki, Otocki, Gończewski, Czarnecki, Kułaczycki, Boren, Michalski, Morganti. Wtedy Dąbrowski, jako naczelnik konwoju, przeliczył ich jeszcze raz: «adin, dwa, tri, czetyre, piat, szest, siem, wosiem, diewiat, diesiat i skomenderował: «wychadi»! Przyczem szturgnął Płochockiego w bok aby oprzytomniał, bo ten poznał i «rotmistrza» i starszego konwoju «Sidorowa» i z trudnością ukrywał radość, zrozumiawszy co się dzieje.

Zaczęli wychodzić i kiedy ukazali się na ganku, Dąbrowski znowu rzucił komendę: «Gorodowyje, szaszki won!» (policjanci, obnażyć szable)! Uszeregowali się od ganku do drzwiczek karetki, poza nimi stanęło kilku żandarmów i gromada żołnierzy z miejscowej stałej warty i przyglądali się ciekawie więźniom, których Dąbrowski rozmieszczał w karetce. Wreszcie «rotmistrz» zamknął drzwiczki karetki, klucz oddał starszemu policjantowi, policjanci zajęli swoje miejsca i—otwarły się wrota więzienia. Wyjechali. Wszystko odbyło się sprawnie, oprócz jednego drobnego incydentu. Oto wśród więźniów był bojowiec, Judycki Stefan, znany władzom więziennym jako człowiek opętany manją ucieczki. Wiedział o tem i starszy konwoju, Dąbrowski. Judycki bowiem już dwukrotnie probował uciekać. Drugim razem, gdy go prowadzono do sędziego śledczego pod konwojem, gdy tylko ujrzał ulicę i ruch, nie pomny na otaczającą go straż, rzucił się do ucieczki i drogo zapłacił za ten zamiar. Obezwładniono go natychmiast i zbito w okrutny sposób. I oto teraz ukazała się na ganku jego nieszczęsna pokaleczona postać. Na jedną sekundę zatrzymał się i niespokojnie rozejrzał wokoło. «Starszy» konwoju odrazu odgadł jego zamiary i groźnie krzyknął:

— No, no. Dokąd? Nie ujdziesz...

Poczem chwycił go za kołnierz i wepchnął do karetki.

Karetka więzienna wyjechała wolno i skręciła na prawo. Ale więźniowie nie byli jeszcze wolni. Na kźle siedział woźnica, należący do straży więziennej. Mógł on każdej chwili zaalarmować snujące się patrole wojskowe i udaremnić całą sprawę. Już raz wyraził zdziwienie, kiedy kazano mu jechać nie w stronę cytadeli, lecz w kierunku ulicy Smoczej, skąd rzekomo miano zabrać z cyrkułu jeszcze jednego więźnia i dopiero zawrócić do cytadeli.

(dokończenie nastąpi)

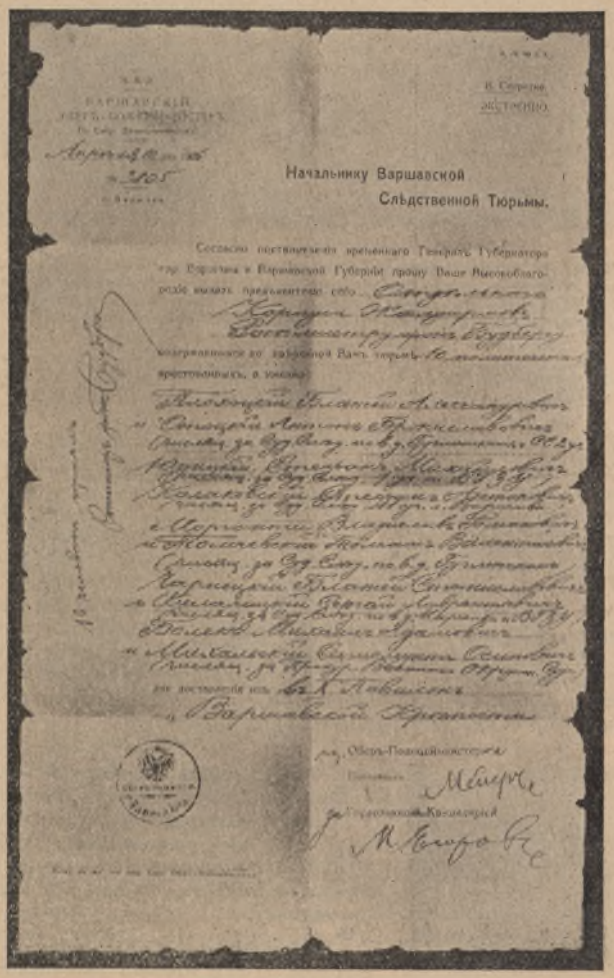

M. S. W.
Warszawski Oberpolicmejster
Do Spraw Tajnych
10 kwietnia 1906 roku
Nr. 3805
m. Warszawa

Ściśle tajne
pilne

Do
Naczelnika Warszawskiego Więzienia Śledczego

Zgodnie z decyzją tymczasowego Generał Gubernatora m. Warszawy i powiatu Warszawskiego proszę Waszą Ekscelencję wydać okaziciełowi niniejszego rotmistrzowi Samodzielnego Korpusu Żandarmów von Budbergowi znajdujących się w powierzonem Panu więzieniu 10 więźniów politycznych, a mianowicie: Płochockiego Błażeja syna Aleksandra, Otockiego Antoniego syna Bronisława (uwięzionych z polecenia Sędziego Śledczego Guglińskiego i Sędziego Śl. 2-go rejonu), Judyckiego Stefana syna Michała (z polecenia Sędziego Śl. 7 rejonu i W. G. Z. U.), Kołakowskiego Stefana syna Antoniego (z polecenia Sędziego Śl. 2 go rejonu m. Warszawy), Morgantego Władysława syna Romana i Tomczewskiego Tomasza syna Walentego (z polecenia Sędziego Śl. Guglińskiego), Czarneckiego Błażeja syna Stanisława i Kułaczyckiego Sergjusza syna Laurencjusza (z polecenia Sędziego Śl. Marczenko i W. G. Z. U.), Bolka Michała syna Adama i Michalskiego Zygmunta syna Józefa (z polecenia Prokuratora Woj. Sądu Okr.)—dla dostarczenia ich do X Pawilonu twierdzy warszawskiej.

p. o. Oberpolicmejstra
pułkownik Mejer

pieczęć okrągła

w. z. kierownika kancelarji
M. Jegorow

10 ludzi przyjąłem
Rotmistrz von Budberg

SZLAKIEM „BATOREGO"

(Korespondencja własna „Wiarusa" z podróży inauguracyjnej m/s „Batory" w maju, na Atlantyku)

Polska, dzięki błędom popełnionym przez naszych przodków, wyszła na morze z opóźnieniem pięćsetletniem w stosunku do narodów zachodnio europejskich—powiedział kiedyś w czasie jednego ze swych odczytów generał dywizji inspektor armji Gustaw Orlicz-Dreszer.—To też dziś o podbojach myśleć już nie może. Tem nie mniej jednak powinna starać się opóźnienie to odrobić choć w części, drogą ekspansji ekonomicznej o światowem znaczeniu...

Słowa te mogły przyjść do głowy niejednemu z pasażerów m/s «Batory», patrzących na smukłą sylwetę wielkiego polskiego motorowca, przytuloną do dworca morskiego Casablanki—tej Gdyni Marokka. Bo i tu, jak tam, z piasków pustynnych i nieużytecznego wybrzeża wyrósł port wraz z wielkiem nowoczesnem miastem, asfaltowemi ulicami i wielkiemi gmachami handlowemi. Tylko, że my w Polsce—budując Gdynię, byliśmy oczywiście w znacznie trudniejszem położeniu od Francuzów w Marokku.

Ale wzamian przyznać trzeba, że Francuzi—a właściwie ich niezrównany wódz, kolonizator i administrator—marszałek Lyautey—dokonali w Marokku wielkiego dzieła. Nietylko podboju, ale właśnie organizacji i pacyfikacji. I dziś widzimy tu nie, jak to sobie czasem u nas wyobrażają, kraj pogrążony w niewoli i lud uciemiężony — lecz wręcz przeciwnie: doskonałą harmonię między miejscową ludnością a przybyszami z Europy, harmonię opartą z jednej strony na poszanowaniu obyczajów, religji i ustroju miejscowego przez Francuzów, z drugiej na podniesieniu przez nich Marokka do niebywałego, jak dotychczas, rozkwitu.

Albowiem Marokko — kraj olbrzymi (ponad pół miljona kilometrów kwadratowych) — leżało odłogiem i było siedliskiem straszliwej anarchji. Sułtan nie miał żadnej władzy poza swoim pałacem, przyczem o władzę tę ubiegało się jednocześnie kilku pretendentów, z których każdy niemal mienił się prawym wysłańcem proroka. Bandy rozbójnicze grasowały wszędzie. Kaidzi, to jest książęta udzielni, rządzili jak który chciał, zwykle z nieludzkiem okrucieństwem. Nikt nie był pewny życia i mienia.

Dzisiaj Marokko to kraj równie spokojny, jak którykolwiek z krajów Europy środkowej. Wrażenie to pasażerowie m/s «Batory» osiągnęli w pełni, zwiedziwszy znaczną część Moghrebu (nazwa Marokka w języku arabskim) aż po Marakesz i góry Wysokiego Atlasu. I wszędzie uderzała ich zupełna harmonja, istniejąca między zamieszkującymi kraj ludami: Francuzami, Arabami, Berberami, Tuaregami, Kabylami, Żydami Murzynami i t. d. Ludność kraju wynosi przecież 4—5 miljonów, z czego zaledwie 150.000 Europejczyków.

Wspaniałe szosy, po których mkną z szybkością 80 kilometrów na godzinę luksusowe samochody i autobusy pocztowe, elektryczne koleje, piękne gmachy publiczne, jeszcze piękniejsze, tonące w kwiatach, wille wojskowych i urzędników francuskich, malownicze miasta arabskie, które mimo sąsiadujących z niemi dzielnic europejskich, nie straciły nic ze swego charakteru—oto obraz współczesnego Marokka. Nieraz widzi się, jak muezzin z minaretu nawołuje do wieczornej modlitwy, a wierni klękają zwróceni w stronę Mekki, podczas gdy tuż obok lśniące samochody, prowadzone ręką młodych Francuzek, pomykają bezszelestnie. Olbrzymi autobus obok osiołka, paryska modnisia obok zakwefionej arabki z zasłoniętą twarzą, pociąg elektryczny, sunący z szybkością 100 kilometrów na godzinę obok karawany wielbłądów, czarny gwardzista sułtański w purpurowym mundurze obok lotnika francuskiego—to widoki częste. Co się zaś tyczy krajobrazu, to nad morzem przypomina on wielce nasze Kujawy—tyle, że ziemia rodzi tu kilka razy do roku w obfitości niezmiernej, a w polu miast koników—orzą woły, wielbłądy, a najczęściej... wielkie maszyny rolnicze.

Tak oto pasażerowie «Batorego» mogli stwierdzić naocznie znaczenie i rozwój tego pięknego protektoratu (Marokko nie jest kolonją, boć przecież sułtan panuje nominalnie ze swej stolicy w Rabat). Z drugiej zaś strony, ludność Casablanki, Marakeszu, Fezu, Rabatu i innych miast Marokka miała okazję zapoznać się z przybyszami z dalekiego Lechistanu. Stojący przy nadbrzeżu «Batory» wywołał żywe zainteresowanie nawet wśród miejscowych Francuzów, przyzwyczajonych wszak do oglądania wielkich i pięknych okrętów. A już najlepsze wrażenie sprawiła kolejka wina, zafundowana marynarzom z parowca «Meknes» przez kapitana m/s «Batory» — Borkowskiego. Francuzi nie mogli wyjść ze zdumienia, że polski komendant rozmawia z nimi, jak z równymi. Gdy zaś im powiedziano, że w Polsce jest taki zwyczaj i że nie przeszkadza to wcale poczuciu taktu czy karności ze strony podwładnych—wyrazili głośno swój podziw i szacunek dla Polaków.

Tak oto jeden tylko postój polskiego motorowca pasażerskiego dokonał więcej dla propagandy Polski, od wielu odczytów, wydawnictw czy innych wiadomości o naszej Ojczyźnie. I niezawodnie odtąd łączność między Polską a Marokkiem zacieśniać się będzie z każdym rokiem ku pożytkowi obu krajów.

J. G.

M/S Batory w Casablance

Casablanca. Plac Francji

ROLA PODOFICERA W PROPAGOWANIU IDEI OSZCZĘDNOŚCI

Szerzenie spółdzielczości w wojsku, my, podoficerowie, najbliżsi i bezpośredni wychowawcy żołnierza, powinniśmy uważać za jedną z ważniejszych naszych powinności. Przecież każdy z nas należycie rozumie i docenia ogromne znaczenia zagadnienia spółdzielczego w życiu gospodarczem, tudzież w życiu społeczno-państwowem. Rozumiemy doskonale, jak wielką rolę odgrywa spółdzielczość zwłaszcza wśród szerokich mas ludności wiejskiej i robotniczej.

Spółdzielczość w wojsku znalazła duże zrozumienie. Jednak jest duża różnica między dużem a całkowitem zrozumieniem. O całkowitem zrozumieniu spółdzielczości powiemy wtedy, gdy, co daj Boże, bez wyjątku wszyscy, a więc w pierwszym rzędzie my, podoficerowie i nasze rodziny, obdarzymy spółdzielczość całkowitem zaufaniem. Gdy staniemy się czynnymi wyznawcami jej idei, gdy zapomnimy o prywatnych «łaskawych» pośrednikach, gdy nie będziemy szemrać na spółdzielnie własne wojskowe i ich porsonel odministracyjny, gdy nie będziemy utyskiwać na rzekome «zdzierstwo» w spółdzielniach własnych, gdy w całej pełni docenimy znaczenie ruchu spółdzielczego, ofiarnej, zwartej współpracy, wiodącej do siły moralnej i potęgi gospodarczej, mając za przewodnika hasło: «w jedności gromadnej siła».—

Z przykrością jednak stwierdzić trzeba, że pewien odsetek wojskowych zawodowych stroni od własnych spółdzielni , «bo w spółdzielni to kosztuje tyle, a u Icka w sklepiku tyle, a więc taniej»..... «bo w sklepie prywatnym można się targować, a w spółdzielni ile powie, tyle trzeba zapłacić».....

To są zdania wprost śmieszne, ale prawdziwe niestety!

A czy nie warto się zastanowić i zrozumieć że:

— Spółdzielczość chroni nas przed zgubnym wyzyskiem prywatnych pośredników, którzy zyski obracają tylko na własne dobro, a nie na dobro ogółu.

— Spółdzielczość daje nam możność korzystania z towarów dobrego gatunku.

— Spółdzielczość uczy nas przezorności życiowej.

— Spółdzielczość wyrabia w nas poczucie obowiązku i rzetelnej współpracy i odpowiedzialności, opartej na zasadzie: «jeden za wszystkich, wszyscy za jednego?»

Jeżeli wyjątkowo kupujesz w spółdzielni towar po cenie wyższej niż w sklepie prywatnym, to napewno jest on jakościowo lepszy, solidnie odważony i wymierzony; a gdyby nawet nie był lepszy, to bądź pewny, że pośrednicy często specjalnie obniżają ceny niektórych towarów, by tem godzić w dobro ogólne, wynikające ze spółdzielczości, by cię odstręczyć od kupowania towarów we własnej spółdzielni.

Spółdzielnie wojskowe zyski swe obracają na rożne rzeczy, służące do zaspakajania potrzeb żołnierzy, potrzeb— zarówno natury fizycznej jak i duchowej, a więc: książki sprzęt świetlicowy, prenumeratę różnych czasopism i gazet, radjo, teatry żołnierskie i t. p. Czy więc pożałujesz drobnego grosza na ten wspaniały i ogromnego znaczenia cel?

A jeśli masz pewne zastrzeżenia wobec własnej spółdzielni wojskowej, twoim obowiązkiem jest, jako członka— zgłosić to kompetentnej władzy, żądać wyjaśnienia, a napewno twoja reakcja znajdzie oddźwięk, gdyż cały zarząd spółdzielni spoczywa w rękach twoich kolegów, pracujących tu nie w celu osiągnięcia jakichś doraźnych korzyści osobistych, ale dla dobra ogółu.

Prócz tego są też i tacy członkowie (?) spółdzielni, którzy część towarów nabywają w spółdzielni, a część w sklepach prywatnych. Wychodzą oni z tego założenia, że w sklepie prywatnym nie muszą zapłacić «na pierwszego» całkowitej należności za pobrany towar, ale pewną dowolną tylko część, stosownie do stopnia własnej kalkulacji budżetowej, a resztę mogą zapłacić później, bo ten «dobrotliwy» kupiec—pośrednik zgodzi się na to chętnie. W spółdzielni natomiast potrącają całowitą sumę za pobrane towary.

Tego rodzaju postępowanie—jest zgoła nieracjonalne i szkodliwe. Przez spółdzielczość uczymy się przecież oszczędności, do takiej stopy życiowej, na jaką pozwala nam własny budżet—nasze dochody. Weźmy to na przykładzie, który często w życiu codziennem ma miejsce. Pobieram towar wyłącznie tylko w spółdzielni, nie liczę się zbytnio z tem, że może mój budżet będzie przeciążony. Ale pierwszego, dzięki potrąceniom, spostrzegam, że istotnie za dużo sobie pozwoliłem i postanawiam w następnym miesiącu ograniczyć zakup towarów do potrzeb istotnych, przez co zrównoważę sobie budżet domowy. Gdy kupuję towary w sklepach prywatnych, mogę mieć tę «wygodę», że na pierwszego zapłacę tylko część należności, a reszta pozostanie. Prywatny kupiec, zwłaszcza niekatolik, bywa na tym punkcie bardzo cierpliwy. Bywa tak raz, drugi, upływa trzeci i czwarty miesiąc a tu w sklepie coraz poważniejsza sumka; aż wreszcie i temu sklepikarzowi wyczerpie się cierpliwość i zażąda zapłacenia całkowitej należności, wzgl. większej części. Wreszcie rezultat tej całej kalkulacji jest taki, że dany osobnik naraża się na wiele nieprzyjemności, częstokroć podkopana zostaje jego opinja zarówno u przełożonych, jak i w oczach otoczenia. Często też w takim wypadku rujnuje się budżet domowy, a co gorsza—zakłóca się błogi spokój i szczęście w pożyciu małżeńskiem.

Propagowanie idei spółdzielczej wśród żołnierzy niezawodowych jest sprawą ogromnego znaczenia!

Obecnie przychodzą do wojska w przeważającej ilości tacy żołnierze, którzy mają bardzo słabe wyobrażenie o ruchu spółdzielczym, a nieraz zupełnie nie mają o tem pojęcia.

Naszą powinnością jest uświadamiać ich w kierunku spółdzielczości, zapoznać ich z organizacją spółdzielni, z ich odmianami; łatwo nam to przyjdzie, stawiając za przykład własną spółdzielnię wojskową, w której faktycznymi odbiorcami są właśnie żołnierze.

Oczywistą jest rzeczą, że podoficer-wychowawca, pragnąc wychować należycie żołnierzy w pewnym kierunku, musi w pierwszym rzędzie świecić najlepszym przykładem, wiedząc o tem, że żołnierz najlepiej sobie przyswaja przykłady, że one są najskuteczniejszą nauką. Przytem należy pamiętać, że żołnierz bacznie obserwuje życie, tak służbowe jak i pozasłużbowe swego przełożonego, że śledzi prawie każdy jego ruch.

W konkluzji mego artykułu pozwolę sobie, jako młody podoficer, zaapelować w imię najwyższego dobra do wszystkich Kolegów, wzywając ich do rzetelnej pracy na niwie spółdzielczości. Pamiętajmy, że praca spółdzielcza, praca gromadna, oparta na wzajemnej solidarnej samopomocy—to praca, wiodąca nasze życie gospodarcze do najlepszego rozkwitu, to praca, gruntująca mocarstwowe stanowisko państwowe i społeczne.

Stańmy się czynnymi propagatorami idei spółdzielczej w każdej dziedzinie życia i pracy, a szczególnie wśród żołnierzy, a więc, ściślej biorąc, wśród szerokich mas ludności wiejskiej i robotniczej, która najwięcej tego uświadomienia potrzebuje, mając przy tej pracy zawsze na uwadze, że jest to praca ideowa, praca dla dobra społecznego, państwowego, którą nam wskazał Wielki Budowniczy naszej państwowości — Pierwszy Marszałek Polski, Józef Piłsudski.

Uświadomijmy sobie, że pracując jako solidarni spółdzielcy, przyczyniamy się do wypełnienia przez państwo Jego naczelnego zadania, określonego w 9 artykule naszej konstytucji: «Państwo dąży do zespolenia wszystkich obywateli w harmonijnem współdziałaniu na rzecz dobra powszechnego».

Bieszczad Ludwik, kapral

KSIĘŻACY

W roku bieżącym, w dniach od 23 maja do 7 lipca, Łowicz w sposób niezwykle uroczysty obchodzi 800-lecie istnienia miasta. Ponieważ miasta niesposób oddzielić od otaczającej go ziemi i ludności, przeto ludności ziemi łowickiej poświęcamy ten artykuł.

Księstwo Łowickie, zamieszkane przez Księżaków, leży na zachód od Warszawy i zajmuje część Mazowsza między Sochaczewem, Kutnem, Brzezinami i Rawą Mazowiecką (głównie powiaty: łowicki i skierniewicki). Na tej przestrzeni biegnie rzeka Bzura z licznemi drobnemi dopływami.

Skąd pochodzi nazwa Księstwa?

Arcybiskup Jarosław ze Skotnik Skotnicki, około roku 1350 zamienił wieś Łowicz na miasto, ziemie zaś okoliczne nazwał Księstwem. Odtąd na jego następców spływała godność książąt łowickich, a lud nazwano Księżakami.

Wszyscy ci, którzy mieli styczność z Księżakami, podkreślają ich pełną godności postawę i dumę. Księżacy byli i są zamożni. «Były czasy, że wszystkie okoliczne pola zapełnione były stadami bydła, owiec, trzody i koni» — pisze A. Chmielińska w swej książeczce pod tytułem« Księżacy». W roku 1820 dobra łowickie car Aleksander nadał bratu swemu, namiestnikowi Królestwa Kongresowego, Konstantemu, a w roku 1838 w Księstwie Łowickiem została zniesiona pańszczyzna, Księżaków więc uwłaszczono o całe pokolenie wcześniej, aniżeli gdzie indziej włościan.

Udziały ziemi, przyznawane im przy uwłaszczeniu, wynosiły od 30 do 50 morgów, prócz oddzielnych pastwisk i wspólnych łąk. «Warunki te sprzyjały rozwojowi gospodarstw włościańskich, co przy dużej pracowitości i zapobiegliwości gospodarzy przyczyniło się do zamożności włościan łowickich».

«Księżacy, zamieszkujący wsie, będące przedtem we władaniu prymasów, różnią się od swych najbliższych sąsiadów, zamieszkujących wsie niegdyś szlacheckie, mową, ubraniem i zwyczajami.

Prawie wszędzie Księżanki trwają przy swoim ubiorze. Wiedzą o tem, że strój ten porywa oczy, że jest wyrazem ich pracowitości i zamożności. Takim przeglądem stroju ludowego jest procesja Bożego Ciała w Łowiczu, specjalnie zaś w Zdunach, w Złakowie. Jakbyś tęczę połamał i na zieleni trawy i zbóż rozrzucił!

Niestety i do strojów księżanek coraz częściej się wciska bezwartościowa miejska tandeta, szych i tanie jedwabie. A szkoda!

W zimie natomiast stroje te jakby przygasają. Mężczyźni starsi noszą spodnie, szyte z baranicy, kożuchy i czapy barankowe, podczas gdy młodzież buty i spodnie na wzór kawaleryjski krótkie, żółte kożuszki i czapki—maciejówki. Gdy tak zjeżdżają na rowerach do Łowicza, przystrojeni jednako, rzekłbyś — jakiś oddział z przysposobienia wojskowego podąża na patrol...

Księżacy są religijni. Z natury oszczędni, chętnie wspierają ubogich, lubią w razie potrzeby — gdy w grę wchodzi ich ambicja — postawić się. Są gościnni i towarzyscy, ale zarazem skryci i nieufni; zastanawiają się długo, zanim obdarzą zaufaniem. Mają wysoko rozwinięte poczucie samowystarczalności.

Do swych sadyb rodzinnych są przywiązani tak dalece, że wyjazd w dalsze strony uważają za wygnanie. I w Księstwie daje się odczuwać głód ziemi oraz silne rozdrobnienie własności rolnej. Niemniej jednak nie godzą się na przeniesienie się gdzie indziej, naprzykład na kresy wschodnie. «Lepiej umrzeć tutaj w biedzie, niż tam żyć bogatym» — powiada Księżak.

Stan rolnika uważa Księżak za posłannictwo, dane mu przez Boga. Swój honor, «samopoczucie księżackie», ceni wysoce i do starożytności rodu sporą przywiązuje wagę.

Jak wszędzie naogół na ziemiach polskich, tak i tu cały ciężar prac domowych spoczywa na barkach kobiety, która prócz tego znajduje czas na obróbkę lnu, tkanie płótna i wełniaków oraz sporządzanie odzieży. «Jakkolwiek treścią marzeń większości dziewcząt jest piękny strój, a małżeństwo z miłości należy do wyjątków, gdy wyjdzie zamąż, staje się oddaną żoną, obowiązki zaś swe spełnia z zamiłowaniem i szczerą ochotą. Mąż obdarza ją pełnem zaufaniem, nie postanowi nic bez naradzenia się z żoną; ona przechowuje pieniądze».

«Kobieta w Księstwie jest zdolna i, jak twierdzą sami Księżacy, sprytniejsza, lotniejsza od mężczyzny, ale pracując bez wytchnienia, nie wiele ma czasu na czytanie».

Młodzież męska «lubi nadzwyczajnie piękne konie, najchętniej przy nich sypia i opiekuje się niemi troskliwie; przepada za tańcem».

Wieś księżacka ciągnie się zazwyczaj na przestrzeni paru kilometrów, chaty przeważnie pobudowane są przy drodze, biegnącej wzdłuż wioski. Strzechy słomiane są niejednokrotnie bardzo blisko od siebie, co sprzyja szerzeniu się pożarów. Plagą obejścia księżackiego są gnojówki: najczęściej znajdują się na podwórzu, opodal chałupy. Stąd płynie zaduch, roznosi się brud, roją muchy.

Sadów owocowych coraz to przybywa, podobnie jak i murowanych domów po wsiach. Wnętrze izby księżackiej mówi o tężyźnie i niepospolitej pracowitości mieszkańców.

Oczy wabią barwne, delikatne wycinanki z papieru — dzieło pracowitych rąk Księżaczek, misterne «pająki», robione ze źdźbeł słomy i kolorowych skrawków papieru, a na łóżkach sterty poduszek, sięgających aż pod pułap. Zarówno jednak wycinanki, jak i charakterystyczne poduszki coraz częściej należą do przeszłości...

Księżacy, a ściślej—Księżaczki, są bardzo uzdolnionym szczepem polskim. Niema prawie chaty, gdzieby nie uprawiano tkactwa, a prócz licznych rzemieślników trafiają się i nieuczeni artyści z bożej łaski, którzy zwykłym kozikiem potrafią wycinać z drzewa te naiwne figurki świątków, czuwających przy naszych drogach.

Baszta zamczyska generała Klickiego

Pomnik ku czci synów ziemi łowickiej, poległych w walkach o wolność

A WIĘC DO DZIEŁA!

OD REDAKCJI. Na apel nasz w sprawie nadsyłania materjału, potrzebnego do opracowania jednolitych statutów organizacyjnych, odpowiedziało szereg podoficerów.

W tej chwili jesteśmy w posiadaniu dość licznego zbioru, który powiększa się przez dalszy napływ materjału. By jednak praca wydała należyte rezultaty, nie może zabraknąć w Redakcji żadnego ze statutów, istniejących obecnie w poszczególnych formacjach, oddziałach czy urzędach. Nie może zabraknąć żadnej, choćby najmniejszej pracy, omawiającej całokształt lub poszczególne fragmenty naszej organizacji wewnętrznej. Dlatego też zwracamy się z prośbą do wszystkich zarządów o dalsze nadsyłanie materjału.

Przy okazji wyjaśniamy, że praca wykonywana będzie według następującego planu. Cały materjał posegregowany wyłoni pewne poszczególne zagadnienia, które zostaną podane do dyskusji.

Naprzykład kwestja nazwy: ognisko, kasyno, klub czy świetlica. Prezes korpusu, przewodniczący zarządu, czy senjor korpusu, kurator, opiekun, czy delegat do spraw podoficerskich i t. d. To samo dotyczy funduszu czy kas samopomocy. A sprawy organizacyjne? – kwestja wyboru zarządu na kadencję jednoroczną, czy dłuższą, skład i kompetencja zarządu i t. d.

Po ustaleniu, drogą dyskusji w «Wiarusie», poszczególnych zagadnień zostanie opracowany konkretny projekt statutu, poddany ponownie pod dyskusję, przyczem każdy głos, każda uwaga czy propozycja będzie rozpatrzona i zależnie od wywodów odpowiednio wykorzystana.

Wszystkim kolegom, którzy nadsyłając materjały czynią pewne zapytania, wyjaśniamy, że odpowiedzi będą zbiorowe, ogłaszane w «Wiarusie», a to ze względu na ich znaczenie ogólno-informacyjne.

Poniżej zamieszczamy artykuł, omawiający ogólnie kwestję organizacji wewnętrznej korpusu.

Dyskusja, jaka ostatnio toczyła się w «Wiarusie» na tematy, związane z życiem wewnętrznem korpusu podoficerskiego, wykazała wielką potrzebę zmiany dotychczasowego sposobu naszej pracy w dziedzinie organizacji wewnętrznej. Potrzebę, która wypływa z warunków, w jakich prace nasze rozpoczęliśmy i z zadania, jakie mamy przed sobą.

Złączeni mocnemi więzami wspólnej doli i niedoli życia wojennego stanęliśmy odrazu, od zarania naszej służby pokojowej, do intensywnej pracy, dyktowanej wymogami służby oraz do walki z błędnemi pojęciami o roli, służbie i osobie podoficera polskiego, zaszczepionemi w społeczeństwie przez zaborców.

Silni wspólnemi ideałami i charakterem służby stanęliśmy do pracy bez żadnych podstaw organizacyjnych. Jedynie prymitywne i doraźne tworzone formy stawały się podstawą rozleglejszych z każdym dniem prac ogólno i wewnętrzno-społecznych korpusu podoficerskiego.

Z biegiem lat formy te poczęły krzepnąć i wytwarzać podstawy pod samą już budowę ram organizacji wewnętrznej.

Rozsiani na terenie całej Rzeczypospolitej, przytem pozbawieni ściślejszej łączności w pracach korpusów podoficerskich poszczególnych oddziałów, wytwarzaliśmy formy w zależności od miejscowych warunków i charakteru pracy na danym terenie. Nic więc dziwnego, że ramy organizacyjne korpusów podoficerskich poszczególnych oddziałów, pomimo mniej więcej jednolitości dążeń, są nader niejednolite.

Dobrze więc się stało, że Redakcja «Wiarusa» zapoczątkowała pracę nad ujednostajnieniem ram organizacyjnych, jak również nad zaprowadzeniem pewnych zwyczajów współżycia towarzyskiego. Nic bowiem tak ludzi nie równa, jak wzajemne współdziałanie, oparte na pewnych przepisach organizacyjnych.

Mieczysław Szerer w swym szkicu socjologicznym pod tytułem «Kara» tak określa wynik działania organizacji: «współżycie ze współdziałaniem działa jak przyrząd szlifierski: ściera szkodliwe nierówności, dopóki odpowiednio urobiona jednostka nie przylgnie do innych».

A dalej znów pisze: «Organizacja tworzy węgły, między któremi wznosi się gmach ukształtowania społecznego i na których, jak na realnej podstawie, może się wesprzeć ideologja».

Korpus podoficerski posiadając w szeregach swych ludzi o bardzo mocno nieraz zróżniczkowanych właściwościach, musi dążyć, drogą organizacji współżycia i współdziałania, do niwelowania tych różnic, do wygładzania szkodliwych narostów.

W dalszej treści powyżej przytoczonej pracy Mieczysław Szerer takie na ten temat robi porównanie: «Jak woda żłobi sobie w kamieniu łożysko, w którem gładko potem spływa, tak wzajemne oddziaływania na siebie jednostek, wynikające ze współprzebywania i współdziałania, dopóty wygładza powierzchnie styczne, aż nie dojdzie do akomodacji najkorzystniejszej».

Otóż tę akomodację, to przystosowanie się do zgodnego i twórczego współżycia, osiągnąć można drogą organizacji, nakazującej zbyt wybujałym w swym indywidualiźmie jednostkom podporządkowanie się dobru ogólnemu.

Ponieważ korpus podoficerski całego wojska musi cechować jednolitość ideałów, dążeń i myśli, a poza tem w samowychowaniu i samokształceniu dążenie do osiągnięcia walorów godnych podoficera wojska narodowego; dlatego też praca całego korpusu podoficerskiego musi iść po jednej drodze.

Długoletnie rządy zaborców, wojna światowa i okupacja wojenna, a potem okres walk tylko co do życia powstałej Ojczyzny – przyczyniły się do tego, że życie w Polsce toczyło się jak wóz po niezabrukowanej drodze.

Wiemy, że na życie państwa składa się żywot poszczególnych jego obywateli, więc i takim był również żywot każdego pojedyńczego obywatela, jak i każdej warstwy czy ugrupowania społecznego.

Nie mniej ciężką drogą toczył się żywot korpusu podoficerskiego. Instytucja w Polsce przedrozbiorowej mało znana, nie wytworzyła specjalnych form, ani nie pozostawiła w społeczeństwie odpowiedniego na dzisiejsze czasy zrozumienia.

Natomiast wojska zaborców, posiadające w swym składzie podoficerów, urabianych specjalnie celem poniżania ich przez ogół obywateli, wytworzyły wybitnie ujemne nastawienie całego społeczeństwa do samego nawet miana podoficera.

Otóż obowiązkiem naszym jest zwalczanie tych błędnych rozumowań, na miejsce których zaszczepiać musimy pojęcia zgodne z naszemi wartościami.

Jaką drogą i jakiemi sposobami ten cel osiągnąć można? Oto uczciwą pracą żołnierską, zgodną nietylko z przepisami służby, ale zgodną z poczuciem człowieka i współobywatela. Przez należyte przestrzeganie nakazów życia zbiorowego. Przez szeroki udział w pracy społeczno-obywatelskiej, dozwolonej przez władze przełożone. Przez stały, serdeczny stosunek do współobywateli i organizacyj społecznych. I wreszcie przez stałe pogłębianie swych wiadomości oraz przez osobisty przykład dobrego wychowania i wyrobienia towarzyskiego.

Do osiągnięcia tych walorów, do wytwarzania należytych warunków pracy nad sobą, do zapewnienia sobie i rodzinie pogody ducha we wzajemnych stosunkach koleżeńskich przyczynia się współżycie i współdziałanie, oparte na pewnych przepisach.

Ale jak każdy chłopek jadąc wozem po niezabrukowanej drodze trzyma się jednej koleiny, tak i my, krocząc drogą przez ogół przesądów i uprzedzeń, musimy trzymać się jednej linji postępowania, wytkniętej przez życie i zwierzchnie władze przełożone, a podyktowanej wymogami służby i powołaniem stanu podoficerskiego.

Utrzymanie tej linji, to żłobienie koleiny w twardym

gruncie zakorzenionego jeszcze szkodliwego indywidualizmu zapewnić nam może tylko jednolitość organizacji.

I dlatego na apel «Wiarusa», zamieszczony w Nr. 16, powinni odpowiedzieć ci podoficerowie, którym dobro ogółu i troska o zaszczytne imię podoficera głęboko leży na sercu. A tacy chyba jesteśmy wszyscy.

Każdy więc z kolegów, kto miał lub ma bezpośrednio do czynienia albo interesuje się sprawami naszej organizacji wewnętrznej, powinien przesłać do Redakcji wszelkie posiadane w tej sprawie materjały.

Skrupulatne bowiem zaznajomienie się Redakcji z dotychczasowym dorobkiem w dziedzinie przepisów organizacyjno-wewnętrznych umożliwi należyte opracowanie ramowego statutu, ujmującego całokształt życia wewnętrznego wśród podoficerów.

Sądząc z artykułu, zamieszczonego w Nr. 16, Redakcja ma również zamiar opracowania pewnych wskazówek co do zwyczajów i form współżycia koleżeńskiego.

Ze swej strony uważam za wskazane opracowanie jeszcze pewnych wzorów pracy zarządu. W jakich kierunkach i jakiemi drogami powinna iść ta praca, by móc osiągnąć jak największe współżycie, wzmocnić węzły koleżeństwa, rozbudzić i stworzyć przychylne warunki dla samokształcenia i wychowania jednostki i zespołu, a przedewszystkiem wciągnąć do wspólnej pracy ogół członków danego korpusu.

Nie są to rzeczy łatwe. Tem bardziej, że członkowie zarządów nie mogą przyjętym obowiązkom poświęcić dużo czasu, gdyż funkcje swe pełnią w czasie pozasłużbowym, a więc kosztem wypoczynku i ze stratą dla rodziny. Taki bowiem «tatuś», który cały dzień jest na służbie, a wieczorem idzie załatwiać sprawy, związane z jego funkcją w zarządzie, nie jest «dobrym tatusiem», jak mówią dzieci, a już zupełnie «niedbałym o dom mężem», w zrozumieniu żony.

Jest to niestety słuszne. I dlatego sama organizacja i formy pracy powinny być tak ustalone i usprawnione, by jak najmniej zabierały czasu w pracach zarządu.

A więc, do dzieła! Kogo z nas stać choćby na najmniejszą wskazówkę lub radę, przesyłajmy je do Redakcji.

Jan Chryzostom, starszy sierżant

Z NASZEGO ŻYCIA

ROCZNICA ZGONU MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO W 36 PUŁKU PIECHOTY LEGJI AKADEMICKIEJ

Jako w pierwszą rocznicę zgonu Wielkiego Wodza Narodu i Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego, oraz przed mającą się odbyć rewją żałobną na polu Mokotowskiem, pułk ustawił się przed wymarszem na rewję na dziedzińcu koszarowym. Chorągiew pułkowa oraz flagi narodowe, spowite kirem żałobnym, oczekiwały przybycia dowódcy pułku. Na dany znak, podany przez trębacza, przyjął dowódca pułku raport, poczem wśród ciszy wstąpił na trybunę i odczytał jeden z rozkazów Marszałka Józefa Piłsudskiego do żołnierzy.

Pułk, stojąc z bronią u nogi na baczność, wysłuchał w wielkiem skupieniu tych gorących słów Marszałka Józefa Piłsudskiego. Żołnierzom pułku cisnęły się łzy do oczu na wspomnienie o Wielkim Wodzu.

Po odczytaniu powyższego rozkazu pułk sprezentował broń, orkiestra odegrała hymn narodowy, poczem pułk odszedł na rewję wojskową, defilując przed I-szym wiceministrem spraw wojskowych, swą dzielną i dziorską postawą i krokiem budząc zachwyt publiczności, która może być dumna ze swego bitnego i dzielnego wojska.

Po rewji odbyły się w pułku okolicznościowe pogadanki i akademje żałobne.

UROCZYSTOŚĆ W PIERWSZĄ ROCZNICĘ ZGONU WODZA WE LWOWIE

Rano pobudka przy werblach. O godzinie 10 odprawiono uroczyste nabożeństwo na stokach Cytadeli dla garnizonu lwowskiego, poczem odbyła się defilada przed popiersiem Pana Marszałka na placu Marjackim. Idą kolejno: oddziały wojskowe garnizonu, dalej Strzelcy, oficerowie i podoficerowie rezerwy, Związek Obrońców Lwowa, Fidac, oddział Beliniaków, Sokół, przysposobienie wojskowe, szkoły żeńskie i męskie powszechne i średnie, oraz szereg innych organizacyj i stowarzyszeń.

Defilada trwała do godziny 13, następnie cały Lwów znieruchomiał w ciszy, trwającej 3 minuty.

O godzinie 19 urządzono uroczystą akademję w Ognisku podoficerów zawodowych załogi lwowskiej, oraz galowe przedstawienie w Wielkim Teatrze.

Kudła Czesław, plutonowy

UROCZYSTE POBRANIE ZIEMI PRZEZ ŻANDARMÓW POSTERUNKU ŻANDARMERJI GNIEW

Dnia 12 maja 1936 roku o godzinie 20.45 a więc w pierwszą najboleśniejszą z rocznic narodowych, żandarmi tutejszego posterunku pobrali z pod pomnika króla Jana Sobieskiego w Gniewie garść ziemi, która zostanie wysłana na kopiec Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego na Sowińcu w Krakowie.

Przebieg uroczystości był nadzwyczaj poważny. O godzinie 20.30 żandarmi posterunku przymaszerowali w pierwszej czwórce plutonu honorowego pod pomnik króla Jana Sobieskiego, gdzie już w tym czasie zebrały się liczne rzesze społeczeństwa oraz cała kadra zawodowa panów oficerów i podoficerów z rodzinami. O godzinie 20.35 przybył dowódca II/65 p. p.

Punktualnie o godzinie 20.45, adjutant dowódcy II/65 p. p. odczytał orędzie Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, oraz przyjął uroczyste przyrzeczenie od żandarmów posterunku, poczem żandarmi pobrali z pod pomnika ziemię, którą umieszczono w specjalnym woreczku z barwami żandarmerji i umieszczono w puharze. W czasie odczytywania orędzia i składania uroczystego przyrzeczenia oraz pobrania ziemi, ozwały się potężne bicia dzwonów kościelnych, pluton honorowy prezentował broń, a panowie oficerowie i podoficerowie salutowali.

Niech ta garść ziemi, złożona przez żandarmów na kopiec na Sowińcu, będzie dalszym ciągiem dowodów wielkiego przywiązania i gorącej miłości dla Wodza Narodu.

Szymczak, plutonowy

DZIEŃ 12 MAJA W 80 PUŁKU STRZELCÓW NOWOGRODZKICH

Dnia 12 maja o godzinie 8.30 rano na dziedzińcu koszarowym, na którym wszędzie widać flagi przepasane krepą i opuszczone do połowy masztu, ustawił się nasz 80 pułk strzelców Nowogrodzkich. O godzinie 9 dowódca pułku odebrał raport, poczem adjutant pułku odczytał rozkaz pułkowy oraz wyjątki z rozkazów Wielkiego Marszałka Polski.

Następnie w świetlicy pułkowej przy pięknie przybranym portrecie Marszałka pan pułkownik złożył wieniec i zaciągnięto wartę honorową, poczem pułk odmaszerował na plac alarmowy na nabożeństwo żałobne.

Na placu przed pięknie wykonanym ołtarzem, nakładem pracy oficera oświatowego garnizonu i «Rodziny Wojskowej», ustawiło się wojsko, organizacje wojskowe oraz liczna ludność cywilna. Po nabożeństwie żałobnem, podczas którego honorową wartę przy katafalku pełnili oficerawie, podoficerowie i strzelcy, kapelan garnizonu w pięknych słowach przypomniał nam o życiu zmarłego Wodza Narodu. Wojsko słuchało prezentując broń. Następnie przy biciu werbli odbyła się defilada, a gdy o godzinie 13 zabrzmiały syreny — życie zamarło. Każdy rzuca co trzymał — wstaje, pręży swoją młodą postać i milknie. Oddaliśmy w ten sposób hołd Temu, który całe swoje życie, całą swoją pracę poświęcił dla nas. Dlatego też, choć «umarł ciałem, żyje duchem w sercach naszych i żyć będzie wiecznie». Wskazania Jego powinny być dla nas świętemi rozkazami, które mają przetrwać pokolenia przyszłe.

Florczyk Ignacy, sierżant

Z ŻYCIA PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO PRZY 32 PUŁKU PIECHOTY

W marcu roku bieżącego na terenie powiatu mławskiego odbyły się cztery pięciodniowe ćwiczenia koncentracyjne, zorganizowane z młodzieży, należącej do hufców przysposobienia wojskowego Związku Strzeleckiego.

Koncentrację zorganizował i wyszkolenie prowadził p. kapitan U., komendant powiatu Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego 32 pułku piechoty wraz z podporucznikiem rezerwy U., jako swym zastępcą. Obsadę instruktorską stanowili podoficerowie zawodowi Przysposobienia Wojskowego i kadra kontraktowa. Umundurowanie dla junaków na prośbę komendanta obwodu Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego 32 pułku piechoty kapitana K. przydzielił podpułkownik E. — dowódca 32 pułku piechoty, który w czasie koncentracji przeprowadził całodzienną inspekcję wyszkolenia, dając wiele cennych wskazówek.

Zespół Teatru Żołnierskiego 12 pułku ułanów odegrał niedawno sztukę pod tytułem „Ułani Księcia Józefa" Fot. kpr. M. Dudek

Ludność bardzo mile i serdecznie przyjmowała junaków do swych mieszkań na kwatery, otaczając ich prawdziwą ojcowską opieką. Junacy zaś w nagrodę za to wykazali dużo wdzięczności za tak gościnne przyjęcie. To też w dniu zakończenia ćwiczeń ludność miejscowa z prawdziwym żalem żegnała odjeżdżających do swych osiedli junaków dając temu wyraz, że tych kilka dni potrafiło stworzyć węzły braterskiej przyjaźni.

Pomimo niesprzyjających warunków atmosferycznych i dość męczących ćwiczeń, junacy czuli się dobrze. Z pogodnem czołem, z pieśnią na ustach i junacką miną powracali z ćwiczeń, za co w nagrodę czekał na nich smaczny obiad, ugotowany w kuchni wojskowej.

Zakończenie koncentracji odbyło się uroczyście, gdyż poza władzami wojskowemi obecny był także i starosta powiatowy, władze samorządu gminnego, nauczycielstwo i licznie zebrana ludność nietylko miejscowa, ale i z okolicznych wiosek. Na program zakończenia złożyły się przemówienia przedstawicieli władz wojskowych, państwowych, samorządowych i krótkie, proste lecz z serca płynące przemówienie jednego z junaków, który w imieniu całej kompanji dziękował swoim przełożonym za trud i pracę nad nimi i przyrzekał, że praca ta nie pójdzie na marne.

A. Stasiak, sierżant

KURS KRAJOZNAWCZY DLA PODOFICERÓW W WARSZAWIE

Z pośród wielu czynników pomocnych w akcji oświatowo-wychowawczej i propagandowej — są wycieczki krajoznawcze. Cóż bowiem może być ważniejszego w wychowaniu obywatelskiem, jak poznanie piękna, bogactwa i zabytków historycznych własnego kraju?

Wycieczki mają olbrzymie znaczenie wychowawcze i są najlepszą lekcją poglądową o Polsce współczesnej.

Zadaniem wycieczek krajoznawczych jest pokazanie okolic nieznanych, mieszkańców, ich obyczajów i zwyczajów, oraz dorobek gospodarczy i kulturalny kraju. Wycieczki wzbogacają wiedzę, kształcą umysł, dają poczucie mocy, wielkiej wiary i otuchy na przyszłość a przedewszystkiem umiłowanie własnego kraju.

Z tego co uczestnik w czasie wycieczki zobaczy, pozostaje w nim jedno wielkie wrażenie czegoś nowego i potężnego. Wrażenia swoje przekaże drugim—szerząc propagandę wielkości i potęgi kraju ojczystego.

W Polsce jest co widzieć. Polska «jest wielka rzecz» jak to już wielu wypowiedziało po zwiedzaniu nieznanych wielkich miast, przemysłu, zabytków i pomników sztuki.

Zagadnienie propagandy wycieczek krajoznawczych jest niezwykle ważne, ze względów wychowawczych i turystyki w kraju. Jest ono należycie doceniane zagranicą i ujęte bardzo dobrze pod względem organizacyjnym, propagandowym i przynosi duże korzyści materjalne dla kraju.

W Polsce zagadnienie krajoznawstwa i turystyki jest również należycie doceniane, niestety natrafia na trudności natury finansowej, niezamożności większej ilości obywateli, które to czynniki uniemożliwiają należyty rozwój. Niemniej jednak rokrocznie dzięki sprawności odpowiedniej instytucji i organizacji społecznej, przy dużej pomocy naczelnych władz akcja zwiedzania Polski przez najszersze rzesze niezamożnych obywateli idzie naprzód i rozwija się.

W wojsku akcja wycieczkowa jest jednym z czołowych czynników wychowania obywatelskiego, daje wyniki bardzo dodatnie i posiada za sobą znaczne doświadczenia. Są tego dowodem odpowiednie instrukcje (komunikaty Wojskowego Instytutu Naukowo-Oświatowego 5 i 9) oraz coraz liczniejsze zjazdy grup wycieczek wojskowych do stolicy i większych miast Polski, jak: Gdynia—Kraków—Katowice—Lwów—Toruń—Poznań i inne.

Niema oddziału i garnizonu, któryby raz w roku chociażby jednej wycieczki większej dla żołnierzy nie zorganizował. A ileż urządza się lokalnych wycieczek dla poznania osobliwości danego garnizonu i okolicy?

Bo i kiedyż nadarzy się lepsza sposobność?

Młody obywatel zdobywa wiedzę wojskową i uświadomienie obywatelskie wzbogaca nowemi, realnemi wrażeniami nauki poglądowej o Polsce, co w sumie daje mu moc ducha, umacnia wiarę i ufność o potędze i rozwoju państwa, a dumę o własnym kraju.

Wspólne „święcone" w kadrze 4 Szpitala Okręgowego

Dlatego też dowódcy doceniając te wysokie wartości nie omijają chociażby najmniejszej sposobności, aby żołnierzowi pokazać wszystko co może rozwijać jego światopogląd i wzbogacić wiedzę, a przynieść korzyści.

Corocznie zwiększają się koła miłośników krajoznawstwa, skupiające w sobie liczne rzesze zwolenników turystyki i wędrówki po Polsce.

Władze centralne (M. S. Wojsk., Wojskowego Instytutu Naukowo-Oświatowego i Okręgu Korpusu) organizują kursy krajoznawcze dla podoficerów w siedzibach Dowództwa Okręgu Korpusu. Ci zaś wśród kolegów i otoczenia rozbudzają zainteresowanie i zamiłowanie do poznawania ojczystego kraju.

Podoficerowie po ukończonym kursie są równocześnie doskonałymi przewodnikami należycie przygotowanymi do tego zadania. Wykonując praktycznie obowiązki przewodników wycieczek wojskowych, spełniają niezwykle ważną rolę w dziedzinie propagandy i wychowania obywatelskiego.

Kursy takie dla podoficerów-przewodników w roku bieżącym odbyły się prawie w każdym Okręgu Korpusu.

W miesiącu kwietniu bieżącego roku w Warszawie został zorganizowany przez Dowództwo Okręgu Korpusu I (Sam. Ref. Oświatowy) 12-dniowy kurs dla 35 podoficerów, przy poparciu finansowem Wojskowego Instytutu Naukowo-Oświatowego, a przeprowadzony przy Instytucie Oświaty Pracowniczej.

Otwarcia kursu dokonał przedstawiciel Wojskowego Instytutu Naukowo-Oświatowego kapitan Ciepielowski J. w obecności delegatów Dowódcy Okręgu Korpusu I., Inst. Ośw. Prac., Polskiego Białego Krzyża, Komisarjatu Rządu miasta Warszawy.

W dniu 7 maja podczas uroczystego zakończenia kursu podpułkownik Czuruk w imieniu komendanta miasta, oraz dyr. Instytutu Oświaty Pracowniczej Rygier, przemawiając do uczestników podkreślili doniosłość korzyści, duży wysiłek, starania i życzliwą współpracę dla osiągnięcia jak największych wyników dla dobra służby i krajoznawstwa. Następnie 32 podoficerów i p. Mazurówna z Polskiego Białego Krzyża otrzymali świadectwa przewodników wycieczek wojskowych.

W ten sposób pomnożyła się liczba podoficerów uświadomionych o wartości i znaczeniu krajoznawstwa. Każdy z nich na terenie oddziału i wśród otoczenia potrafi umiejętnie swe zadanie spełnić, aby rzesze miłośników i zwolenników poznawania kraju ojczystego, jego bogactwa i piękna—powiększyć.

F. Znamirowski, kapitan

Z ŻYCIA KULTURALNEGO 12 PUŁKU UŁANÓW PODOLSKICH

Teatr Żołnierski 12 pułku ułanów Podolskich ostatnio wystawił 6-krotnie wesołą krotochwilę w 4 aktach pod tytułem «Ułani Księcia Józefa». Piękne dekoracje, efektowne kostjumy oraz doskonała gra tworzyły całość godną zobaczenia.

Muszę zaznaczyć, że Teatr Żołnierski 12 pułku ułanów Podolskich pod kierunkiem starszego wachmistrza Budzyńskiego Wacława istnieje od roku 1924, a popularna jego działalność na polu scenicznem w pułku i na terenie Wołynia pozwoliła zapoznać widzów z wieloma cennemi scenicznemi utworami.

Starszemu wachmistrzowi Budzyńskiemu jak również i całemu zespołowi życzę dalszego powodzenia w zaszczytnej działalności na tem polu.

M.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

W dniu 8 maja bieżącego roku zmarł w szpitalu Centrum Wyszkolenia Sanitarnego w Warszawie ś. p. porucznik Morzyszek Ludwik, dowódca baterji naszego pułku.

Cześć Jego pamięci!

W dniu 11 maja bieżącego roku, Korpus Podoficerów Zawodowych pułku wzamian wysłania delegacji na pogrzeb i wieńca na trumnę ś. p. porucznika Morzyszka Ludwika—przekazał do dyspozycji dowódcy pułku kwotę 30 zł.

Dowódca pułku wymienioną kwotę przeznaczył na zakup potrzebnych urządzeń dla świetlicy żołnierskiej pułku.

Władysław Pikoń, ogniomistrz

DZIAŁ KORPUSU OCHRONY POGRANICZA

PODOFICER K. O. P. JAKO DZIAŁACZ SPOŁECZNY

W początkowym okresie służby K. O. P. na pograniczu całkowita uwaga, czas i wszystkie siły dowódców strażnic, jak i ich podwładnych, poświęcone były niemal wyłącznie służbie granicznej. Każdy z dowódców strażnic postawił sobie wówczas za punkt honoru jak najprędzej oczyścić swój odcinek z działalności zbrodniczych jednostek, a nieraz i całych band, trudniących się rozbojem, szpiegostwem względnie przemytnictwem. Większą część swego życia spędzał on wraz z podwładnymi poza strażnicą, obmyślając i zastawiając na granicy coraz to inne i coraz bardziej pomysłowe pułapki i zasadzki tak, że w końcu przekroczenie granicy względnie przeszmuglowanie przez nią człowieka lub towaru stało się — nawet dla najbardziej przebiegłego mieszkańca okolic nadgranicznych, zawodowo uprawiającego ten proceder—sztuką nielada, a nawet wręcz niemożliwe.

W owych czasach stosunek dowódcy strażnicy do ludności był wysoce podejrzliwy, a główną troską jego była myśl: «Który to jeszcze z mego odcinka utrzymuje kontakt z zagranicą?» Dzięki takiemu nastawieniu dowódcy, każdy żołnierz załogi, poza pomocą w wypadku klęsk żywiołowych, niezbyt się kwapił do zawierania bliższych znajomości i zaprzyjaźnienia się z ludnością cywilną swego odcinka. Zresztą ludność ta, mając świeżo w pamięci zawieruchę wojenną i ciągłe przemarsze różnych wojsk, darzyła żołnierzy K. O. P. taką samą nieufnością.

Od początku roku 1926 ten nieufny stosunek wzajemny zaczął się zmieniać na lepsze. Przestały nękać pogranicze napady band dywersyjnych i rozbójniczych, oczyszczono też Kresy z szumowin społecznych, osiadłych tam w okresie powojennym i prowadzących swą zbrodniczą działalność tem zuchwalej, im bliżej było do granicy. Przemytnictwo zaś, dzięki pilnemu strzeżeniu granicy, przestało popłacać.

Dzięki zdobytemu doświadczeniu organizacja służby granicznej stawała się z każdym niemal miesiącem sprawniejsza, a życie strażnicy coraz bardziej unormowane. Coraz rzadziej nękały żołnierzy ustawiczne alarmy oraz uciążliwe pościgi obławy, a więc coraz więcej czasu miała załoga strażnicy na wypoczynek, a dowódca jej na bliższe zajęcie się ludnością, zamieszkałą na odcinku. Zrozumiał bowiem prędko dowódca strażnicy, że zadanie jego, jako dowódcy jednostki K. O. P., działającej bezpośrednio w terenie, nie powinno ograniczać się wyłącznie do pilnowania granicy i szkolenia swoich żołnierzy. Trzeba teraz było pokazać tej ludności, że Korpus Ochrony Pogranicza nie jest zjawiskiem przejściowem, że granica, na której straży stanął, jest trwała i nienaruszalna i że Polska jest dość silna, aby na granicach swoich utrzymać pokój i porządek.

W miarę jak nawiązywały się przyjazne stosunki z ludnością, dowódca strażnicy coraz wyraźniej widział, że stoi przed nim jeszcze jedno olbrzymie zadanie. Że oto z tego znękanego i zdemoralizowanego wojnami i sąsiedztwem ze zrewolucjonizowaną Rosją mieszkańca pogranicza trzeba wychować dobrego obywatela Polski, wychodząc z tego założenia, że murem obronnym granic Rzeczypospolitej powinien być nietylko żołnierz, ale i ludność pogranicza.

Jakie były początki pracy społecznej podoficera-dowódcy strażnicy?

W zależności od terenu i od taktu, z jakim podoficer rozpoczynał pracę, szła ona łatwo, względnie opornie. Trzeba przedewszystkiem zdać sobie sprawę z tego, że dla ówczesnego dowódcy strażnicy, żołnierza z zawodu, praca społeczna była w owym czasie wogóle dziedziną nieznaną. Nikt go nie uczył jak ma pracować, nie wiedział, gdzie i jaką ma szukać literaturę pomocniczą. Nieraz też jego własne zasoby z wiedzy ogólnej były bardzo skąpe, a zaniedbane skutkiem wojny wykształcenie pozostawiało wiele do życzenia, Nic też dziwnego, że w początkach swojej pracy społecznej na każdym kroku «odkrywał Amerykę», to jest zdobywał z wielkim trudem rzeczy łatwo dostępne dla człowieka obeznanego z zasadami pracy społecznej. Oczywiście, że początki tej pracy obfitowały w niepowodzenia. Lecz na niepowodzeniach tych przyszły działacz społeczny uczył się i hartował, «obrywając» jeszcze nieraz przytem gorzkie «pigułki» za swoje niepowodzenia od przełożonych.

Lecz stokroć większą goryczą napawały tych pionierów pracy społecznej na pograniczu rzadkie na szczęście, nietaktowne postępki własnych kolegów, powstałe na tle fałszywie pojmowanej ambicji. Pamiętam wypadek, kiedy nowomianowany dowódca strażnicy powyrywał drzewka owocowe już rozwinięte, zasadzone (przez jego poprzednika) przy pomocy ludności miejscowej na przestrzeni około jednego kilometra, przy drodze, sadząc w to miejsce gdzieś zdobyte własne drzewka innego gatunku.

Praca gospodarcza przy strażnicy

W wolnych chwilach
Fot. R. Mackiewicz

Mnie osobiście również spotkało niegdyś podobna przykrość. Mianowicie w kilka dni po zdaniu przeze mnie strażnicy mój następca, z jakąś niczem nie wytłumaczoną satysfakcją, wystrzelał z floweru całą hodowlę królików, założoną przeze mnie przy strażnicy z wielkim nakładem trudu i kosztów, w tym celu, aby przyzwyczaić i nauczyć ubogą ludność miejscową hodowli tych tanich w utrzymaniu, a tak pożytecznych z uwagi na mięso i skórkę zwierzątek.

Mógłbym przytoczyć jeszcze kilka takich mało budujących przykładów jakiejś chorobliwej zazdrości, czy też fałszywej ambicji, jednak z całą stanowczością muszę stwierdzić, że, na szczęście, były to wyjątki. Większość kolegów zawsze solidarnie z sobą współpracowała i z zapałem kontynuowała pracę swoich porzedników. Dzięki temu też po jedenastu latach istnienia K. O. P. praca społeczna dowódców strażnic dała tak dodatnie rezultaty, jakie widzimy obecnie. Rezultaty te i bogaty kapitał doświadczenia zostały osiągnięte przez poprzedników obecnych dowodców strażnic nie łatwo i dlatego też pracę ich należy szanować i kontynuować ją w dalszym ciągu.

INICJATYWA DOWÓDCY I «MARTWE PUNKTY» W TERENIE

Podoficer, odbierający dowództwo strażnicy od swego poprzednika, który prowadził dotychczas na swoim odcinku ożywioną działalność społeczną, będzie miał ułatwione zadanie kontynuowania tej pracy z pożytkiem i bez większych trudności tylko w tym wypadku, o ile zostanie przez tegoż poprzednika sumiennie i dokładnie w nią wprowadzony i z terenem gruntownie zapoznany tak, aby—jak się to mówi—nie potrzebował «odkrywać Ameryki». Nowy dowódca strażnicy przejmując pracę społeczną na swoim odcinku powinien wnieść do niej świeże siły i zapał oraz nowe elementy twórcze, posiadane dzięki zdobytemu ostatnio w szkole lub przez ukończenie kursów zapasowi wiedzy teoretycznej. Szczytem ambicji nowego dowódcy strażnicy powinno być powiększenie dorobku pracy swego poprzednika i dołożenie do tego dorobku swojej cegiełki.

Są jednak do dziś dnia odcinki strażnic, które pod względem działalności społecznej należałoby określić jako «martwe punkty» w terenie. Praca społeczna tam jak gdyby nie istniała, albo też istniała i istnieje, lecz prowadzona jest tak niedbale, że przynosi raczej szkody niż korzyści.

Przyczyną powstania tych «martwych punktów» jest brak inicjatywy i zamiłowania do pracy społecznej niektórych dowódców strażnic. Najlepsze intencje przełożonych zawiodą, gdy dowódca strażnicy wskutek jakichkolwiek niepowodzeń zniechęci się do pracy społecznej i będzie ją nadal prowadził tylko z «musu«, powierzchownie, dla «oka» przełożonych. Nie pomogą też żadne rozkazy, namowy, ani słowa zachęty przełożonych, gdy dowódca strażnicy nie zechce albo też nie potrafi przejawić żadnej inicjatywy w pracy społecznej i każdy swój krok będzie uzależniać od rozkazu dowódcy. Współpraca z dowódcą jest konieczna i obowiązkowa, lecz organizacja pracy społecznej nie jest ujęta żadnym regulaminem i dlatego trudno jest dowódcy kompanji kierować ciągle krokami swego dowódcy strażnicy o ile on sam nie potrafi zrobić ani kroku samodzielnie.

Może też zdarzyć się, że dowodzenie strażnicą po podoficerze, przejawiającym aktywną działalność społeczną obejmie podoficer, mający pewne uprzedzenia do tej pracy, który nie będzie jej kontynuował z takiem oddaniem, jak tego wymaga potrzeba. Takie negatywne ustosunkowanie się może zniweczyć cały kilkuletni dorobek poprzedników tego dowódcy, ewentualnie zredukować ten dorobek bardzo poważnie.

Z takich więc czy też innych przyczyn powstały lub powstają te zaniedbane pod względem działalności społecznej punkty w terenie i każdy «świeżo upieczony» dowódca strażnicy może spotkać się z tem zjawiskiem na swoim odcinku.

c. d. n.

Z ŻYCIA KORPUSU OCHRONY POGRANICZA

PRACA SPOŁECZNA PODOFICERÓW K. O. P. W LENINIE

Praca społeczna podoficerów i strzelców K. O. P. w Leninie oraz na terenie okolicznych strażnic rozwija się coraz pomyślniej i osiąga coraz piękniejsze rezultaty.

Bilans pracy społecznej za rok 1935 przedstawia się następująco:

W ciągu roku podoficerowie złożyli 200 zł na budowę kościoła w Leninie. Urządzono 5 przedstawień bezpłatnych dla mieszkańców Lenina, jak również 3 przedstawienia płatne, z których dochód podzielono następująco: 30 zł na budowę łodzi podwodnej im. Marszałka Piłsudskiego, 30 zł na budowę kościoła i 25 zł na dożywianie biednej dziatwy.

Poza tem dowódcy strażnic w ciągu roku wydali przeszło 2000 porcji obiadowych dla najbiedniejszej ludności oraz wiele drobnych ofiar pieniężnych na ogólną sumę około 100 zł dla najbiedniejszych na zakup soli, zapałek, lekarstw i t. p. W święta Bożego Narodzenia strzelcy również urządzili między sobą zbiórkę i zebraną kwotę 13 zł 75 gr ofiarowali na zakup świątecznych artykułów żywnościowych dla najbiedniejszych.

O innych, codziennych niemal, drobniejszych świadczeniach dowódców strażnic dla miejscowej ludności już nie wspominam.

Poza pracą społeczną żołnierze K. O. P. w Leninie nie zapominają również o oszczędności. Każdy strzelec ma książeczkę P. K. O. i bierze udział w urządzanych przez P. K. O. konkursach.

Dla naszego Kółka Myśliwskiego liczącego narazie tylko 4 strzelby rok 1935 był również pomyślny. Razem ubito 20 cietrzewi, 240 kaczorów, 550 kaczek, 75 zajęcy, 1 lisa i 1 rogacza.

Ciekawi jesteśmy dowiedzieć się jak żyją i pracują koledzy w innych oddziałach. Może ktoś z kolegów napisze o tem do «Wiarusa»?

Pacocha Leopold sierżant

ROZWÓJ Z. S. NA RUBIEŻACH POLSKI

Bezwątpienia najwartościowszą organizacją młodzieżową i zarazem najliczniejszą jest Związek Strzelecki.

Z każdym dniem nowa młodzież wchodzi w szeregi Z. S. rozwijając tam swój umysł i kształcąc charakter. I na tem polu zaczyna nasze pogranicze wschodnie dorównywać Polsce środkowej. Gdy zważymy, że doniedawna nie było na Ziemiach Wschodnich ani jednej podobnej organizacji, to zdziwi nas gdy dowiemy się, że prawie w każdej wsi jest obecnie Związek Strzelecki, Związek Młodzieży Wiejskiej, lub chociażby S. M. K. Takie tempo rozwoju organizacyj każe się spodziewać, że praca społeczna na Kresach Wschodnich osiąga coraz lepsze rezultaty.

Dotkliwie jednak daje się odczuć brak inteligencji, lecz zato ci co są, dają z siebie wszystko co mogą.

Z tego to powodu dąży się tutaj, aby sama młodzież tę pracę prowadziła i w tym celu organizuje się różne kursy, na których przygotowuje się młodzież do pracy nad innymi.

W lutym bieżącego roku rozpoczęto kurs na kierowników świetlicowych Związku Strzeleckiego w «Słobódce». Otwarcia kursu dokonał dowódca garnizonu, który w gorących słowach przywitał uczestników kursu, rekrutujących się z całego powiatu brasławskiego.

Widzimy więc, że najdalej na północ wysunięty powiat coraz intensywniej garnie się do życia—do lepszego jutra.

Tym bojownikom o lepsze jutro Kresów cześć!

Garlicki Witold, Instr. Ośw.

ODPOWIEDZI REDAKCJI DZIAŁU K. O. P.

P. sierż. J. Ligęza Sienkiewicze. — Będziemy drukować, ale po poważnem okrojeniu.

Pan kpr. J. Frankowski Niemenczyn.—Ze względów służbowych drukować nie możemy.

W. Pani Janina Gradowa.—Sezon letni w naszym Domu Wypoczynkowym w Rabce trwa od 15 maja do 15 września. Dzienny pobyt łącznie z wyżywieniem wynosi: dla członka Stowarzyszenia 2 zł 50 gr od osoby dorosłej i 1 zł 50 gr od dziecka od lat 4 do 10.

Dla niečłonka 3 zł 60 gr od osoby dorosłej i 1 zł 80 gr. od dziecka do lat 10.

Opieka lekarska jest udzielana przez lekarzy specjalistów Filji Szpitala Okręgowego w Rabce na miejscu w naszym Domu Wypoczynkowym.

Pan plut. Jan Cichy.—Feljeton «napisany» przez ucznia Pana jest całkowicie przepisany z Jednodniówki K. O. P.

W. Pan kapr. P. Nowok.—Nie możemy drukować.

ROZWIANY NIMB ANGIELSKIEGO PIŁKARSTWA

Anglicy są twórcami sportu piłkarskiego i otacza też ich nimb arcymistrzów tego sportu. Wyrastają worawdzie w tej dziedzinie nowe wielkości, muszą one jednak zawsze skapitulować, skoro stano do walki z Anglikami na ich własnym gruncie. Tak było z Hiszpanją, Włochami i Austrią. Już jednak mecze na kontynencie kończą się nieco inaczej. To potrafią przegrywać nietylko drużyny klubowe, ale nawet, jak ostatnio w Wiedniu i Brukseli—reprezentacja państwowa (z Austrją 1:2, z Belgją 2:3).

Z wielkiem zaciekawieniem oczekiwała cała sportowa Polska pierwszego w dziejach naszego sportu spotkania z Anglikami. Chcieliśmy zobaczyć jak też grają Anglicy i jak się spiszą nasi chłopcy w obliczu takiego przeciwnika.

Przyjechała do nas Chelsea, dobry londyński klub I ligi angielskiej, który ostatnio w mistrzostwach miał takie wyniki, jak remis ze zdobywcą pucharu Arsenalem 1:1, czy zwycięstwo z Blackburn Rowers 5:1. W swem tournée Chelsea pokonała reprezentację Holandji 4:2, mistrza Szwecji A. I K. Stockholm 6:0 i kombinowaną drużynę szwedzką w Göteborgu 4:0.

20.000 ludzi w Warszawie i 10.000 ludzi w Krakowie widziało Anglików i przekonało się, że — nie taki djabeł straszny, jak go malują. W Warszawie Anglicy szczęśliwie wygrali z reprezentacją Polski 2:0, w Krakowie przegrali z Wisłą 0:1. Prawda, dla naszych piłkarzy było to generalna próba, mecz, jaki gra się raz na wiele lat, a Anglicy grali jeden ze swych licznych meczów, jakie trzeba grać, żeby... otrzymać gażę, ale nie ulega wątpliwości, że w danej chwili — na lepszy wynik zdobyć się nie mogli, choć bardzo się o to starali. Tak bardzo, że skoro nie wychodziło inaczej—szukali drogi do zwycięstwa w grze brutalnej.

Powiedzmy to to sobie szczerze—publiczność opuszczała trybuny z uczuciem, że oto—nimb angielskiego piłkarstwa rozwiał się.

Uważaliśmy zawsze Anglików za doskonałych piłkarzy i stuprocentowych gentelmenów.

Zawiodło i jedno i drugie.

Chelsea okazała się zespołem znakomitych techników, którzy opanowanie piłki doprowadzili do perfekcji, zespołem doskonale wyćwiczonych atletów, którzy pomimo niewątpliwego zmęczenia podróżą i licznemi meczami, przez cały czas gry wykazywali pełną formę fizyczną, ostry zryw do piłki, szybkość, siłę i wytrzymałość. Czyli — składała się z doskonałych piłkarzy. Ale zademonstrowała footbol mało ciekawy i—mało skuteczny.

Można mówić, że traktując sobie lekko wycieczki na kontynent i będąc zmęczeni—Anglicy grają nie tak dobrze, jak u siebie w domu —Ale to mogłoby odbić się na kondycji i formie drużyny, a nie na jej stylu. Tymczasem kondycja i forma dopisały, nie podobał się natomiast styl. Gra nie była ładna. Może więc — była skuteczną? Otóż właśnie, że nie. Akcje nie wieńczyły piękne i celne strzały, bramki miały charakter przypadkowy i padły nie bez winy Albańskiego, której zresztą pozatem interwenjował wielokrotnie bardzo pięknie.

Słowem przy całej perfekcji technicznej i wyćwiczeniu graczy — styl gry Chelsea nie podobał się, ani nie zadziwił. Był przytem naszem zdaniem—niecelowy. W ataku na przodzie trzymano stale tylko trzech graczy, łącznicy grali w tyle, przyczem jeden z nich i to najlepszy był jakby czwartym pomocnikiem. Było to, jak na siły naszego ataku, niepotrzebne wzmocnienie obrony, kosztem własnej formacji ofenzywnej, która działała przeważnie tylko trójką i więcej tam było solowych wypadów, niż gry kombinacyjnej.

Dla nas, przyzwyczajonych do ładnej kombinacyjnej gry środkowo-europejskiej — piłkarstwo angielskie w wydaniu Chelsea wydawało się jakby—zbyt prymitywne, szczególnie jak na tak wysokie walory techniczne i atletyczne drużyny.

Kiedy okazało się, że nasi gracze otrząsnęli się szybko z nacisku renomy przeciwnika i wcale dobrze sobie dają z nim radę, naturalnie nadrabiając dzielący ich od anglików dystans wyszkolenia przez ambicję i ofiarność — goście zaczęli grać bardzo ostro. Prawda, naprzykład w Warszawie sędzia może trochę zbyt twardo ich potraktował, odgwizdując szereg fauli, które były tylko ostrem remplowaniem, co przypisujemy przyzwyczajeniu do tego, iż w Polsce naogół nie atakuje się przeciwnika ciałem, czego przepisy nie zabraniają. Były jednak tu i pewne wybryki brutalności i niesforności, jak pchanie przeciwnika rękami stylu jak kopnięcie uciekającego z piłką przeciwnika .. poniżej krzyża, jak kłótnie przed rzutem wolnym, jak wreszcie w Krakowie — plunięcie przez jednego z graczy w stronę sędziego i opór przed zejściem z boiska wykluczonego za to z gry zawodnika.

Ostrą grę można wyrozumieć, jednak obiowy braku kultury sportowej zdziwiły nas bardzo. Cokolwiek bądź bowiem można byłoby powiedzieć o zachowaniu polskich drużyn na zawodach krajowych —

Generalny inspektor sił zbrojnych generał dywizji Edward Śmigły Rydz w towarzystwie generała Sosnkowskiego i innych na meczu Chelsea — Polska

jest rzeczą absolutnie pewną, że żadna drużyna ani żaden gracz polski na meczu zagranicą nie zachowałby się tak, jak to miało miejsce u naszych angielskich gości.

Konkluzja—wizyta Anglików okazała się niewątpliwie płodną w doświadczenie: zobaczyliśmy zupełnie odmienny system gry, o którym mają co obecnie pisać fachowe wydawnictwa sportowe, przekonaliśmy się, że piłkę nożną trzeby traktować bardziej atletycznie, po męsku, że w pojęciu jej twórców jest ona więcej—walką, niż grą kombinacyjną, że niema tak wielkiego przedziału pomiędzy poziomem anglików i kontynentu, że naturalnie u siebie anglicy mogą być nadal nawet nieokonani, przy handicapie jednak obcego terenu—stają się przeciwnikiem nie groźniejszym od innych dobrych zespołów kontynentalnych.

Co do naszych piłkarzy — z zadowoleniem stwierdziliśmy, iż wywiązali się ze swego zadania zadawalająco.

A fakt, iż pierwszoligowa angielska drużyna zawodowa przegrała w Polsce z zespołem klubowym—co nikomu ani w kroju, ani zagranicą nie przychodziło nawet do głowy—napawa nas otuchą.

WIADOMOŚCI PIŁKARSKIE

Rozgrywki ligowe znacznie posunęły się naprzód, przyczem Wisła już utraciła prowadzenie i jest zepchnięta na dalsze miejsce, a prowadzi—Ruch.

Wyniki rozgrywek ligowych z ostatnich tygodni: Ruch — Śląsk 1:2 (!) Ruch—Legja 4:2, Ruch—Ł. K. S. 6:3, Warta—Ł. K. S. 5:1, Warta—Wisła 4:1, Warta—Legja 2:1, Garbarnia—Dąb 3:1, Garbarnia—Ł. K. S. 3:1, Garbarnia — Wisła 2:1, Wisła — Warszawianka 1:1, Pogoń — Legja 2:1, Pogoń—Śląsk 2:3, Pogoń—Dąb 5:2, Warszawianka — Dąb 1:3, Warszawianka—Śląsk 3:1.

Tabela ligowa wygląda tak. Ruch 9 pkt., 2) Warta 8 pkt., 3) Garbarnia 8 pkt., 4) Wisła 7 pkt., 5) Pogoń 6 pkt., 6) Warszawianka 6 pkt., 7) Śląsk 5 pkt., 8) Legja 4 pkt., 9) Dąb 4 pkt., 10) Ł.K.S. 3 pkt.

W ostatnią niedzielę nie było spotkań ligowych, tylko międzyokręgowe rozgrywki reprezentacyi o puhar Polski. Liga, bez graczy zatrudnionych na meczu z Chelseą, wystawiła dwie drużyny—pierwsza przegrała z Wilnem 1:2, co jest, równocześnie wielkim sukcesem WKS Śmigły, który reprezentował swe miasto, wzmocniony tylko jednym graczem; druga drużyna ligi pokonała w Łucku Wołyń 6:3.

Poszczególne okręgi grały bez zawodników klubów, należących do Ligi, to też były takie sensacje, jak zwycięstwo Stanisławowa nad Lwowem 2:1, Pomorza nad Śląskiem 3:2, remis Lublina z Krakowem 4:4, pozatem Poznań pokonał Kielce 4:2 Łódź—Białystok 2:0, a Warszawa — Polesie 9:0.

Fragment z meczu Chelsea (Anglja) — Polska

POWSTAJE ZWIĄZEK WOJSKOWYCH KLUBÓW SPORTOWYCH

W Państwowym Urzędzie W. F. i P. W. odbyła się konferencja w sprawie reorganizacji sportu wojskowego. Uznano za konieczne przeprowadzić reorganizację W. K. S. i powołać do życia Związek W. K. S.

TURNIEJ „WIARUSA" JUŻ ZA CZTERY TYGODNIE

Przyśpieszony w tym roku termin turnieju tenisowego «Wiarusa», dyktuje wszystkim, kto chce przyczynić się do jego powodzenia, nakaz szybkiego i sprawnego działania. Wiadomość o tem, iż turniej nasz tym razem odbędzie się w czerwcu, musi w jak najkrótszym czasie dotrzeć do wszystkich podoficerów-tenisistów, musi skłonić ich do intensywnego treningu i w krótkim terminie—do decyzji—zgłaszać się, czy nie.

I tu, zarówno w propagandzie turnieju, jak i umożliwieniu kolegom podoficerom wyjazdu do Lwowa—muszą odegrać i niewątpliwie odegrają rolę zarządy kasyn podoficerskich i zarządy wojskowych klubów sportowych. Pamiętamy, jak wielkie poparcie udzieliły one turniejowi naszemu w roku ubiegłym i ani na chwilę nie wątpimy, iż tym razem dadzą ze swej strony jeszcze większy wysiłek.

Hasłem całego korpusu podoficerskiego na czerwiec powinno być—«Wszystko dla powodzenia podoficerskiego turnieju tenisowego Redakcji «Wiarusa» i «Kto żyw — do Lwowa», jedni na karty, inni — by zająć miejsce na trybunach i choć w ten sposób wziąć udział w podoficerskiem święcie sportowem.

Zeszłoroczny turniej pokazał, jak piękne rezultaty daje zbiorowy wysiłek korpusu podoficerskiego, dał dowód naszych zdolności organizacyjnych i sportowych.

Drugi turniej — musi być—krokiem naprzód. Gracze pokażą jaki postęp uczynili w ciągu roku. Kasyna i kluby mają znów pole do popisu, gdyż muszą umożliwić im zadokumentowanie we Lwowie — co potrafią. Tak, jak i w roku ubiegłym, kasyna i kluby ubiegać się będą o dyplom dla tego ośrodka, który finansował wyjazd na turniej najlepszego gracza. W roku ubiegłym wszyscy czołowi zawodnicy turnieju byli wysłani na koszt kasyn i klubów, dzieląc się w ten sposób z niemi swym sukcesem. Kasyno 19 pułku piechoty ze Lwowa i WKS Unja z Lublina, dzięki którym stanęli do turnieju czołowi gracze konkursu, mogą być dumne ze swego wysiłku, szereg innych ośrodków, dzięki umożliwieniu udziału w turnieju swym graczom — mógł przekonać się, jak przedstawia się poziom lokalnego sportu i dodać bodźca do rozwoju kultury fizycznej wśród podoficerów.

Już tylko 4 tygodnie dzieli nas od terminu turnieju, trzeba decydować się i działać szybko. Czekamy na pierwsze wiadomości o decyzji poszczególnych kasyn i klubów wysłania do Lwowa na swój koszt miejscowych tenisistów podoficerów.

Przypominamy—turniej 27, 28 i 29 czerwca, zapisy do 15 czerwca. Czas nagli!

U W A G A!

Wszystkich naszych Czytelników zapraszamy do wzięcia udziału w konkursie radjowym P. K. O., ogłoszonym w oszczędnościowej audycji żołnierskiej w dniu 4 maja b. r. p.t. „Nie grozi nędza temu co oszczędza". Temat jaki należy rozwiązać brzmi:

„Wojsko jako czynnik propagandy w rozwoju idei oszczędności na wsi".

P. K. O. wyznaczyła za najlepsze rozwiązanie pięć nagród pieniężnych po 50 złotych i dwadzieścia nagród po 25 złotych. Termin nadsyłania rozwiązań upływa z dniem 10 czerwca bieżącego roku.

OGÓLNY KONKURS «WIARUSA»

Wskutek braku miejsca w bieżącym numerze «Wiarusa» uległ przerwie druk dalszego ciągu wyników ogólnego konkursu «Wiarusa».

Listę nagrodzonych wraz z wykazem nagród oraz dalszy ciąg najciekawszych wyjątków z listów, nadesłanych na pytanie: Dlaczego jestem abonentem «Wiarusa»?, podamy w jednym z najbliższych numerów «Wiarusa». Również niebawem rozpoczniemy druk wyników konkursu na temat «Z jakich powodów przystępuję jako nowy abonent «Wiarusa».

Pani Kierzenkowska Zenaida otrzymała II nagrodę—zegarek biurkowy—za udział w ogólnym konkursie „Wiarusa" na temat: „Jaką rolę w domu podoficera spełnia „Wiarus".

FUNDUSZ OBRONY NARODOWEJ

Miesiąc zaledwie mija od utworzenia na mocy rozporządzenia Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Funduszu Obrony Narodowej, a już obok prac rządu, na rozporządzeniu tem opartych, obserwujemy żywą, akcję społeczną, mającą na celu wzmożenie naszej gotowości obronnej. Społeczeństwo nasze, zdając sobie sprawę coraz lepiej z konieczności dotrzymania kroku w powszechnym wyścigu zbrojeń, widzi w rozporządzeniu tem podstawę do swej akcji, wyrażającej się w coraz to nowych ofiarach mienia i pracy.

Należy tu przypomnieć, iż myśl utworzenia Funduszu Obrony Narodowej nie jest bynajmniej nowa. Już dnia 12 marca 1927 roku Senat Rzeczypospolitej uchwala konieczność opracowania projektu stosownej ustawy. Przygotowanie jednak projektu, wymagające znacznej dbałości, zabiera szereg lat pracy poszczególnych naszych resortów i wreszcie dopiero projekt rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej, opracowany przez II wiceministra i szefa administracji armji w 1934 r. uzyskuje w dniu 28 sierpnia tegoż roku zgodę Pana Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego, generalnego inspektora sił zbrojnych, ministra spraw wojskowych.

Projekt ten właśnie zatwierdzony został w dniu 9 kwietnia roku bieżącego przez Pana Prezydenta Rzeczypospolitej i ogłoszony w formie dekretu (Dz. Ustaw Nr. 28/30). Jakkolwiek prasa poświęciła treści tego rozporządzenia swego czasu sporo uwagi—przypomnijmy tu raz jeszcze pewne momenty podstawowe: tak więc w art. 1) dekretu powiedziano, iż Fundusz Obrony Narodowej tworzy się dla zasilenia środków na cele Obrony Państwa. Fundusz sam zaś tworzą: 1) wpływy, uzyskane ze sprzedaży nieruchomości i ruchomości, stanowiących własność Skarbu Państwa, a pozostających pod zarządem wojska, 2) wpływy, które na podstawie szczególnych przepisów ustawowych przekazywane będą na rzecz Funduszu Obrony Narodowej, 3) dary i zapisy na rzecz Funduszu Obrony Narodowej.

Jeżeli mowa o punkcie 1 dekretu, to, jak wiemy to już również z prasy, na mocy nowego rozporządzenia Pana Prezydenta zdecydowano sprzedać na rzecz Funduszu Obrony Narodowej cały szereg zbędnych objektów w stolicy i w kraju, jak naprzykład Pole Mokotowskie w Warszawie i t. p. Punkty dalsze przewidują wpływy inne, o przedewszystkiem—możność składania na rzecz funduszu ofiar, darów i zapisów.

Na apel ten społeczeństwo nasze, znane z ofiarności, gdy tylko chodzi o cele ogólnej potrzeby i natury wzniosłej, zdyscyplinowane w świadczeniach w dobie minionej dla podtrzymania świadomości narodowej, nie szczędzące ofiary mienia i krwi w szeregu powstań dla odzyskania straconej ongiś niepodległości, wreszcie jak wiadomo, w momencie zagrożenia bytu młodego państwa 1920 r. śpieszy z rosnącą gotowością. Obok ofiar drobnych, świadczących jednak wymownie o zrozumieniu sytuacji, w jakiej kraj nasz się znajduje, notujemy już cały szereg darowizn wysokiej ceny, jak wykonanie ślubowania pracowników Fabryki Karabinów, powziętego w dniach świeżej żałoby po zgasłym Wodzu Polski, a zrealizowanego w formie daru 100 karabinów maszynowych na rzecz armji, jak ofiarowanie niedawno przez wytwórnię kielecką «Granat»—50.000 granatów ręcznych i t. p.

Liczba tych darów i nowych zgłoszeń, które ujawnione zostaną w czasie właściwym, rośnie stale. Jest to w większości wypadków obok ofiary mienia ofiara pracy, tego najcenniejszego klejnotu w skarbie Rzeczypospolitej. Liczni już dziś ofiarodawcy wiedzą, że wysiłek ich nie idzie na marne, że akcja mająca, na celu zapewnienie należytego pogotowia obronnego Ojczyzny opiera się na fundamencie niewzruszonym, akcie dekretu, tworzącego Fundusz Obrony Narodowej, noszącym stygmat nigdy nie, zaiarty — decyzję Twórcy Polski Odrodzonej.

AUDYCJE ŻOŁNIERSKIE

Zawiadamiamy, że czas nadawania audycyj żołnierskich przesunięty został obecnie na godzinę 19.

OD REDAKCJI

Naszym Czytelnikom, a zwłaszcza lotnikom, dziękujemy za nadesłane Redakcji słowa uznania w związku z podaniem w „Wiarusie" wiadomości o nowem umundurowaniu lotników.

„Wiarus" jest jedynem pismem w Polsce, które podało tę wiadomość i to w dodatku dosyć wyczerpująco.

SPROSTOWANIE

W sprawozdaniu z numeru 21 «Wiarusa» p. t. «Marsz Sulejówek-Belweder jako hołd pośmiertny Wielkiemu Marszałkowi» w 9 wierszu od dołu winno być: W pierwszej kategorji zajął III miejsce 58 pułk piechoty uzyskując 697,5, a nie jak podano — 50 pułk piechoty, który faktycznie zajął miejsce IV.

1. LOGOGRYF

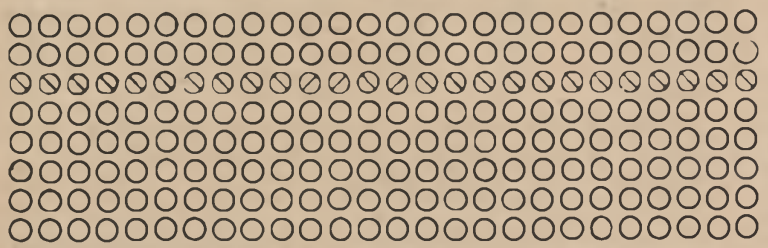

W podaną figurę wpisać pionowo 27 wyrazów ośmioliterowych Trzeci rząd poziomy do rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów:

1) Artystycznie splecione ze sobą litery. 2) Płyn zawierający ponad 90% alkoholu. 3) Dowcipne opowiadanie. 4) Mieszkanie pod parterem. 5) Inaczej dawałem pieniądze. 6) Artykuły spożywcze. 7) Pomocnik wyższego oficera. 8) Obijać deskami dom. 9) Oględnie i rozsądnie postępujący. 10) Cudzy kraj. 11) Wstaw: Achilles. 12) Litera drukarska. 13) Miesiąc. 14) Człowiek udający coś, obłudnik. 15) Zbiorowe dzieło Sienkiewicza. 16) Ozdobna półka na nóżkach. 17) Galareta, klej z kości. 18) Miesiąc. 19) Soczewka w aparacie fotograficznym. 20) Nauka o budowie ciał organicznych. 21) Rowerzysta, kolarz. 22) Pismo wystosowane do władz. 23) Wnosić przedpłatę. 24) Imię żeńskie. 25) Nora, jaskinia. 26) Urzędnik sądowy (niemile widziany). 27) Gatunek małpy.

2. ZADANIE

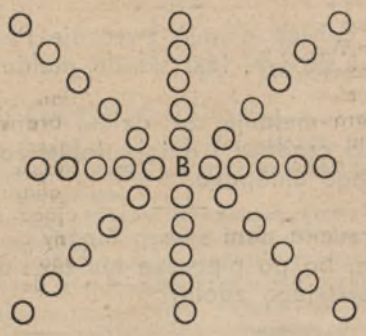

W podaną figurę wpisać 8 sześcioliterowych wyrazów o wspólne początkowej literze w środku.

Znaczenie wyrazów:

1) Imię męskie. 2) Stolica jednego z naszych sąsiadów. 3) Owoce południowe. 4) Kraj w Europie. 5) Najzimniejsze miejsce na kuli ziemskiej. 6) Morze. 7) Dostojnik kościoła. 8) Ptak brodzący.

3. ZADANIE MATEMATYCZNE

*	9	.	+	*	9	*	=	1	*	* 8
9	*	*	—		*	9	=		*	0 0
*	*	9	×			*	=	8	9	* *
*	9	*	:			9	=	1	*	1
3	9	9	6	1	1	1	6	1	2	0 0 0

W miejsce gwiazdek wstawić cyfry i odtworzyć poszczególne działania oraz sumy kolumn odszukanych liczb.

4. KONIKÓWKA

chet	nie	ny	wia	u
kwiat	cier	szla	dob	chet
ró	nia	ale	łość	spra
pie	le	i	szla	po
ale	ża	nia	ko	Mi

Ruchem konika szachowego odczytać rozwiązanie.

5. LOGOGRYF

W figurę wpisać pionowo 15 wyrazów pięciolitorowych. Środkowy rząd poziomy do rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów:

1) Wiano, wyprawa domowa. 2) Człowiek obdarzony bujną wyobraźnią. 3) Napój z wody, rumu i cukru. 4) Przyrząd do podnoszenia cieczy z niższego poziomu na wyższy. 5) Sprzęt introligatorski. 6) Pociąg, pęd. 7) Brud. 8) Herb. 9) Doświadczenie. 10) Mitologiczny skrzydlaty rumak. 11) Pojazd z podnoszoną budą. 12) Wstaw: plika. 13) Miejsce dla spaceru nad morzem. 14) Rozbójnik morski. 15) Nasyp kolejowy.

ROZWIĄZANIA ZADAŃ, ZAMIESZCZONYCH W n-rze 17 „WIARUSA" NADESŁALI:

SZEŚCIU ZADAŃ:
pani Marja Frączkowa.
starsi sierżanci: Bolesław Werstak, Jerzy Machniewski, Władysław Dębski, Czesław Duchnowski.
starszy wachmistrz St. Małęcki.
sierżanci: Eugenjusz Koziorowski, Józef Zagól, Władysław Salata, Szczepan Pluciński.
bosman Ludwik Szuba
plutonowi: Wacław Augustyniak, Edmund Siekierski, Józef Nikończuk, Władysław Łokietek, Joachim Cichy, Stanisław Gniazdo, Mikołaj Napieralski.
bosman mat Jan Sobieroj.
kaprale: Napoleon Proniewicz, Leon Pindor, Antoni Samol, Feliks Brosławski.
szeregowiec Andrzej Krzyżanowski.

PIĘCIU ZADAŃ:
panie: Gena Paterakawa, Gena Jarząbkiewiczówna.
sierżanci: Bronisław Fobisiak, August Gliniak.
plutonowi: Stanisław Trybun, Jan Rokita.
kapral Roman Stępień.

CZTERECH ZADAŃ:
pani M. Szczepanowa.
plutonowy Stefan Mościpan.

TRZECH ZADAŃ:
plutonowi: Edmund Siekierski, J...
kapral Tadeusz Jakowlew.

DWÓCH ZADAŃ:
sierżant Stanisław Szewczyk.
plutonowy Franciszek Sanułag
panowie Szymon Kornhaber, Janek Czernobojew.

JEDNEGO ZADANIA:
plutonowi: Stanisław Rycombel, Tadeusz Polański.
saper Leon Krawczyk.

NAGRODY OTRZYMUJĄ:
1) *plutonowy* Stanisław Gniazdo.
2) *sierżant* Szczepan Pluciński.

H U M O R

Pan Zygmunt spotyka znajomego.
– Powiedz mi, przyjacielu, od jak dawna jesteś żonaty?
– Od sześciu lat...
– A czy bywasz czasem zazdrosny?
– Stale, powiadam ci.
– Jakto?
– Stale zazdroszczę kawalerom.

–o–

– Proszę pana, czy sieczka nie zapali się od świecy?
– A na co ci ta wiadomość, moje dziecko?
– A bo pan siedzi blisko świecy, a tatuś zawsze mówi, że pan ma w głowie sieczkę.

–o–

– Anetko, widziałem cię wczoraj w samochodzie z obcym panem. Musimy się rozstać. Nie mam zamiaru grać drugich skrzypiec.
– A cóż ty chcesz? Bądź szczęśliwy żeś wogóle dostał się do orkiestry.

–o–

– Jakże się czujesz w małżeństwie – pyta przyjaciółka mężatki po roku pożycia z mężem.
– Ach doskonale. Do tej pory nie było jeszcze między nami różnicy zdań. Gdy ja mam rację, mąż mi ją natychmiast przyznaje.
– No, a jak on ma rację?
– To się jeszcze nigdy nie zdarzyło.

–o–

Pewien motocyklista ożenił się z młodą damą, którą przed sześciu tygodniami przejechał.
Gdyby wszyscy motocykliści musieli to robić, byliby ostrożniejsi podczas jazdy.

–o–

P a n i: – Dlaczego ty, Marysiu, dajesz do prania sześć bluzek na tydzień a panienka tylko dwie.
S ł u ż ą c a: – Ano bo ja, proszę pani, jestem zaręczona z kominiarzem a panienka nie.

–o–

– Czy sobie pan przypomina, doktorze, jak przed osiemnastu laty starał się pan o moją rękę, i ja panu odmówiłam.
– Naturalnie, proszę pani. Ten fakt należy do najmilszych chwil mojego życia.

–o–

S ę d z i a: – Jesteście oskarżona, Janowa Motek, żeście męża podrapali. Cóż to nie wiecie, że mąż to głowa domu?
– Dyć wiem, wielmożny panie sędzio, ale przecie w głowę wolno się podrapać.

–o–

W procesie o morderstwo leżą na stole w sądzie wszystkie «corpora delicti», brak tylko spodni.
Obrońca:
– Wnoszę o odroczenie procesu, bo na brakujących spodniach pragnę oprzeć część moich wywodów.
Prokurator:
– Sprzeciwiam się wnioskowi obrony, bo wysoki sąd może obradować nad sprawą bez spodni...

–o–

– Ponieważ dotychczas nie zapłaciłem rachunku za książki, przyszedł dziś rano do mnie księgarz i zabrał mi je zpowrotem.
– Mój Boże! Ja też jestem dotychczas winien pośrednikowi małżeństw, gdyby tak on chciał zabrać zpowrotem moją żonę.....

–o–

P a n i. – Proszę o parę pończoch koloru mych nóg.
K u p i e c d o s u b j e k t a. – Izydor, podaj tu czarne pończochy.

–o–

Sędzia:
– Świadkowie twierdzą, że oskarżony ma jedną żonę w mieście, a drugą na wsi. Jak to jest możliwe?
– Mam rower, panie sędzio.

–o–

W pokoju dziecięcym słychać wielki płacz czteroletniego Jasia. Wchodzi matka i pyta:
– Dlaczego płaczesz, Jasiu?
– A bo Piotruś chce mieć zawsze całą połowę łóżka dla siebie.
– O cóż ci chodzi. Odstąp mu, pozostaje ci jeszcze druga połowa.
– Kiedy on, mamusiu, chce mieć zawsze środek łóżka, a mnie zostawia oba boki.

–o–

– Człowieku, jak ty wyglądasz, schudłeś jak szczapa.
– No tak, bo moja żona przeprowadza kurację odtłuszczającą i nic jej, oprócz owoców, jeść nie wolno.

–o–

Mąż, dowiedziawszy się o zdradzie żony, wpada do jej buduaru z okrzykiem:
– Nędznico! Ja wiem wszystko!
– Chwalisz się, że wiesz wszystko – odpowiada najspokojniej żona. – W którym roku była wojna pod Cecorą?

–o–

W Abisynji dziwne panują zwyczaje. Pewien Abisyńczyk, któremu urodził się syn, taki składa meldunek swemu dowódcy:
– Niniejszem melduję, że dzięki Najwyższemu, dzięki negusowi, dzięki rządowi i dzięki tobie żona moja powiła wczoraj zdrowego chłopaka.

–o–

– Jakto, porzuciła pani swego męża?
– Naturalnie, bo po pierwsze nic nie umiał, a po drugie był do wszystkiego zdolny.

– Proszę mi podać książkę Nr. 112.

– No! Proszę się pośpieszyć!

– Już daję... jest numer 112.

RADJO

T. S. L. RADJOFONIZUJE ŚWIETLICE

Zasłużona placówka oświatowa: Towarzystwo Szkoły Ludowej, założone przed kilkudziesięciu laty w byłej Galicji przez grono patrjotów, którzy postawili sobie za cel podniesienie oświaty ludu, rozwinęło ostatnio ożywioną działalność radjofonizacyjną.

Jak dotąd zaopatrzono w głośniki radjowe ponad 300 placówek T. S. L.: domów ludowych, szkół, świetlic i t. p.

W jednym tylko miesiącu kwietniu zradjofonizowano 70 świetlic.

Niewątpliwie akcja ta spotka się z gorącem uznaniem całego społeczeństwa, które—jak zawsze ofiarne na cele tej tak pożytecznej instytucji — przyjdzie z pomocą Towarzystwu. Odsłania się tutaj piękne pole także i dla naszego przemysłu radjowego, który przez odpowiednie obniżenie ofert na sprzęt radjowy mógłby przyjść z wydatną pomocą T. S. L.

Jaką rolę spełniać będą i już spełniają odbiorniki radjowe w świetlicach ludowych—nie trzeba chyba wyjaśniać. Radjo bowiem jest jedną z najskuteczniejszych broni w walce z ciemnotą mas. Słowa, płynące przez eter do radjosłuchaczy, rozsianych po wsiach kresowych, będą znakomitym bodźcem do podniesienia kultury polskiej wsi na południowo-wschodniej ścianie Rzeczypospolitej.

Moment otwarcia jednej z takich świetlic radjowych będzie transmitowany przez Polskie Radjo w dzień Bożego Ciała, t. j. 11.VI o godzinie 14.30. Wszyscy więc będą mogli słyszeć przez mikrofon specjalną audycję, oddającą chwilę przekazania placówki oświatowej uzbrojonej w radjoaparat, ludności kresowej.

Wszyscy ci, którzy z okazji 3 maja wydatnie poparli fundusz oświatowy T. S. L. pod nazwą «Daru Narodowego», ucieszą się niewątpliwie, że pieniądze przez nich ofiarowane idą między innemi na ten pożyteczny cel: radjofonizację świetlic w Małopolsce wschodniej.

PRZENIESIENIE RADJA NA LETNISKO NIE WYMAGA UCIĄŻLIWYCH FORMALNOŚCI

Posiadacz zarejestrowanego aparatu radjowego, wyjeżdżający na letnisko, kurację lub urlop, ma prawo do tak zwanej stacji letniskowej. Przywilej ten polega na tem, że stacja letniskowa nie wymaga oddzielnego zezwolenia i dodatkowego uiszczania opłat radjofonicznych, pod tym jednak warunkiem, że opłaty radjofoniczne są nadal uiszczane w miejscu stałego zamieszkania (to jest bezpośrednio w tym urzędzie pocztowym, który wydał upoważnienie), samo zaś zezwolenie znajdować się będzie przy stacji letniskowej wraz z ostatniemi kwitami opłat radjofonicznych. Na czas uruchomienia stacji letniskowej radjostacja odbiorcza w stałem miejscu zamieszkania musi być tak zabezpieczona, by nie było nawet pozorów, że może być wykorzystywana jednocześnie ze stacją na letnisku. Gdy więc lokal w stałem miejscu zamieszkania jest zamknięty i nikt w niem nie przebywa, zabezpieczenie to może być uskutecznione przez trwałe połączenie (zlutowanie) anteny i uziemienia nazewnątrz mieszkania. Jeżeli jednak lokal ten jest przez kogokolwiek zamieszkiwany, wówczas radjourządzenie (antena i uziemienie) powinno być na czas istnienia radjostacji letniskowej bądź usunięte całkowicie, bądź też radjostację na letnisku należy we właściwym urzędzie pocztowym zarejestrować i opłacać oddzielnie.

Z chwilą zaprzestania korzystania ze stacji letniskowej i uruchomienia aparatu radjowego w stałem miejscu zamieszkania, instalacja radjowa na letnisku powinna być całkowicie usunięta. Pozostawienie bowiem letniskowych urządzeń radjoodbiorczych niezarejestrowanych naraża właściciela nieruchomości, na których takie anteny lub uziemienia się znajdują, na represje za nielegalne posiadanie urządzeń radjowych.

We wszystkich krajach europejskich rozpowszechnia się coraz bardziej zwyczaj zabierania ze sobą na letnisko aparatu radjowego. Wyjaśnienia, które podaliśmy wystarczą, aby i polscy radjosłuchacze mogli w czasie lata korzystać z audycyj radjowych, co ma tem większe znaczenie, że przecież właśnie na wsi radjo dla nich będzie jedynym kontaktem z temi formami kultury, do których przywykli w mieście.

TURYN NADAJA «HALKĘ» MONIUSZKI

Rozgłośnia turyńska nadaje w swym cyklu wielkich oper również operę Moniuszki «Halkę». Polskie Radjo skorzysta z okazji, by dać możność polskiemu radjosłuchaczowi posłuchania naszej opery narodowej w wykonaniu najlepszych sił włoskich i audycję tę transmitować będzie na wszystkie rozgłośnie polskie. Niezwykle ciekawa ta audycja odbędzie się dnia 20 czerwca o godzinie 20.40.

WIELKI KONKURS RADJOWY

TAJEMNICZA AUDYCJA PROPAGANDOWA

Polskie Radjo przygotowuje niespodziankę dla abonentów w postaci wielkiego konkursu radjowego, który trwać będzie od 1 czerwca do 31 sierpnia roku bieżącego.

W tym czasie należy nadsyłać odpowiedź, kiedy rozpocznie się specjalna audycja propagandowa, która nada Polskie Radjo w ramach wystawy przemysłu metalowego i elektrotechnicznego. Audycja ta odbędzie się między 16 a 30 września 1936 roku, jednakże ścisły jej termin znany jest jedynie naczelnemu dyrektorowi Polskiego Radja, został złożony w zalakowanej kopercie u notarjusza.

Prawo udziału w konkursie będą mieli ci wszyscy, którzy w czerwcu, lipcu i sierpniu będą zarejestrowani bez przerwy jako abonenci Polskiego Radja. Warunkiem uczestniczenia w konkursie jest nadesłanie karty pocztowej w terminie od 1 czerwca do 28 sierpnia bieżącego roku pod adresem: Polskie Radjo Warszawa, Mazowiecka 5, «Letni Konkurs Polskiego Radja», następującej treści: «Specjalna audycja propagandowa Polskiego Radja nadana zostanie...» (podać dzień, godzinę i minutę), przyczem konieczne podanie jest imienia, nazwiska i adresu, numeru zezwolenia radjowego i urzędu pocztowego, który pobiera abonament miesięczny.

Odpowiedzi, nadesłane poza tym terminem i inną drogą, jak przy pomocy poczty, nie będą uwzględniane. Zaznaczyć tu należy, iż niepotrzebne jest nadsyłanie kwitów abonamentowych, gdyż uiszczenie opłaty radjowej zostanie stwierdzone na podstawie kartotek Polskiego Radja.

Na pierwszem miejscu wśród nagród wymienić należy tak cenne, jak samochód limuzyna Fiat 508, wycieczka statkiem polskim do Ameryki, wycieczka do Ziemi Świętej, pobyty w uzdrowiskach krajowych, szereg najnowszych odbiorników typu superheterodyny, maszyna do pisania portable i cenne nagrody książkowe, artystyczne oraz praktyczne, jak: gramofony, aparaty fotograficzne, rowery, zegarki, maszyny do szycia, płyty gramofonowe, narzędzia rolnicze, podręczniki szkolne. Razem 500 nagród.

Wystarczy chwilka wolnego czasu i kartka pocztowa za 15 groszy dla abonentów prowincjonalnych, a za 10 groszy dla abonentów stołecznych, kilka chwil namysłu, kiedy taka audycja w jednym z tych 15-tu dni może być nadana—no i kilka słów, skreślonych czytelnie na odwrocie tej karty.

Za tak niewielką cenę można stać się posiadaczem samochodu, zwiedzić New York lub Ziemię Świętą, spędzić urlop w uzdrowiskach, w najgorszym razie zdobyć jedną z 500 cennych nagród.

Naczelny Dyrektor Polskiego Radja p. Roman Starzyński wręcza zastępcy notarjusza Stefana Benedykta, p. Jerzemu Postupalskiemu, kopertę, zawierającą termin audycji Wielkiego Konkursu Letniego P. R.

PROGRAM AUDYCYJ RADJOWYCH

OD 31.V DO 9.VI 1936 ROKU

NIEDZIELA 31.V

8.00 Audycja poranna. 10.10 Transmisja nabożeństwa z przed gmachu województwa Śląskiego w Katowicach z okazji jubileuszowego zjazdu śpiewaków śląskich. 12.15 Popularny poranek muzyczny z Wilna. 14.30 „Wesołe opowiastki górolskie". 14.45 „Trzy zbiory w dwóch latach"—pogadanka. 15.30 Muzyka pogodna. 16.30 Reportaż z życia (sportowy). 17.00 „1.000 taktów muzyki". 18.00 „Wakacje w Nohant"—słuchowisko oryginalne J. Iwaszkiewicza. 18.30 Koncert w wykonaniu orkiestry Polskiego Radja pod dyrekcją M. Mierzejewskiego. 21.00 „Na wesołej lwowskiej fali". 21.30 Transmisja ze Lwowa fragmentu koncertu jubileuszowego Polskiego Towarzystwa Śpiewaczego „Echo-Macierz". 22.20 Muzyka taneczna.

PONIEDZIAŁEK 1.VI

8.00 Audycja poranna. 9.00 Nabożeństwo. 10.30 Najpiękniejsze melodje Franciszka Schuberta (płyty). 12.03 Poranek muzyczny. 14.30 Djalog. 15.30 „Piosenki i wierszyki" Marji Konopnickiej — audycja dla dzieci młodszych. 15.45 Koncert popularny. 16.45 „Kobiety zasłużone"—„Dr. Justyna Budzińska-Tylicka"—pogadanka. 17.00 Muzyka lekka. 18.00 Recital fortepianowy. 19.30 Koncert kwartetu salonowego. 20.00 Recital śpiewaczy. 20.30 Feljeton. 21.00 Koncert w wykonaniu orkiestry Marynarki Wojennej. 22.00 Wiadomości sportowe. 22.15 Trransmisja meczu piłkarskiego. 22.30 Muzyka taneczna.

WTOREK 2.VI

6.30 Audycja poranna. **8.10 Audycja dla poborowych.** 12.15 Audycja dla szkół. 12.35 Same marsze (płyty). 16.00 Koncert. 16.45 „Skarby Polski"—„Literatura Polska"—odczyt. 17.00 Utwory fortepianowe na 4 ręce 17.30 Mała orkiestra Polskiego Radja. 19.00 Recital wiolonczelowy. 19.45 potpourri muzyczne. 20.30 „Prus i Sienkiewicz, a ekspedycja z roku 1882 do Kamerunu"—szkic literacki. 21.00 Koncert muzyki operowej. 22.15 Concertino na flet, altówkę i kontrabas. 22.25 Muzyka taneczna.

ŚRODA 3.VI

6.30 Audycja poranna. **8.10 Audycja dla poborowych.** 12.03 Muzyka lekka. 12.55 „Sianokosy"—gawęda. 15.45 „Uczeń Sowizdrzała"—(słuchowisko dla dzieci starszych). 16.15 Koncert orkiestry kameralnej 17.00 Arje i pieśni 17.25 Koncert kameralny. 17.50 „Anegdoty z życia Mickiewicza". 19.00 Polska kapela. 20.00 Muzyka operetkowa. 20.30 „Wędrówka mikrofonu po prowincji". 21.00 Pierwsza audycja chopinowska z cyklu „Kandydaci do Międzynarodowego Konkursu Chopinowskiego". 21.30 „Białe kruki"—reportaż muzyczny. 22.15 Trio salonowe. 22.45 Muzyka taneczna.

CZWARTEK 4.VI

6.30 Audycja poranna. **8.10 Audycja dla poborowych.** 12.03 Koncert. 15.45 „Wywiad" — opowiadanie z życia harcerzy. 16.00 Piosenki dla dzieci. 16.15 Koncert popularny. 17.50 „Higjena odżywiania dziecka w lecie" — pogadanka. 19.00 „Znów tajemnicza fala! Przerywamy audycję" — słuchowisko. 19.30 Recital fortepianowy. 20.00 Transmisja z Międzynarodowych Zawodów Konnych. 21.00 „Nasze pieśni". 21.30 Wolfgang Amadeusz Mozart: kwartet g-moll. 22.05 „Sport w miastach i miasteczkach". 22.15 Muzyka taneczna.

PIĄTEK 5.VI

6.30 Audycja poranna. **8.10 Audycja dla poborowych.** 12.03 Muzyka z płyt. 12.15 Audycja dla szkół z okazji „Dnia spółdzielczości". 12.40 Muzyka. 16.00 Koncert muzyki lekkiej w wykonaniu orkiestry 56 pułku piechoty. 16.45 „Skarby Polski": „Literatura polska" — odczyt II. 17.00 „Serenady"—w wykonaniu orkiestry kameralnej. 18.50 Biuro studjów rozmawia ze słuchaczami. 19.00 Życie człowieka w pieśni—koncert. 19.45 „W sklepie hal hal hal — audycja muzyczna. 20.30 „Dwie groteski"—Magdalena Samazwaniec. 21.00 Koncert symfoniczny. 22.15 Muzyka lekka.

SOBOTA 6.VI

6.30 Audycja poranna. **8.10 Audycja dla poborowych.** 12.03 Zespół salonowy. 14.30 Orkiestra Eduardo Bianco i Adam Aston—śpiew. 15.45 „Album z Polski"—Audycja dla dzieci młodszych. 16.00 Koncert

Komendant główny Związku Strzeleckiego pułkownik Frydrych przed mikrofonem radjowym podczas zawodów „Marsz Sulejówek — Belweder", które odbyły się w dniu 17.V 1936 roku

solistów z kościoła św. Piotra i Pawła, poświęcony ks. Piotrowi Skardze. 16.40 „Nasz dostęp do morza dawniej i dzisiaj" — odczt. 17.00 „Rozśpiewany Wiedeń" — koncert w wykonaniu pięciu tysięcy artystów na wiedeńskim stojonie. Transmisja z Wiednia. Erna Sack oraz Jan Kiepura. 20.00 Transmisja z Międzynarodowych Zawodów Konnych w Warszawie. 20.15 Audycja dla Polaków z zagranicy „Wołyń". 21.00 Koncert muzyki szwedzkiej z okazji święta narodowego Szwecji. 21.45 Kabułka wileńska. 22.30 Muzyka taneczna.

NIEDZIELA 7.VI

8.00 Audycja poranna. 9.50 Nabożeństwo. 12.15 Poranek muzyczny. 14.30 „Spółdzielczość na wsi". 15.30 Jakób Puccini. 16.30 „Międzynarodowe Zawody Konne w Warszawie": „Puhar Narodów — Nagroda Polski". Transmisja ze stadjonu łazienkowskiego. 17.00 „1000 taktów muzyki". 18.00 Słuchowiska oryginalne pod tytułem „Djabeł". 18.30 Koncert w wykonaniu wielkiej orkiestry Polskiego Radja, z udziałem Ady Sari. 20.25 Kwadrans poetycki. 20.40 Przegląd polityczny 20.50 Dziennik wieczorny. 21.00 „Na wesołej lwowskiej fali". 21.30 Utwory na altówkę. 22.00 Wiadomości sportowe. 22.20 Muzyka lekka i taneczna.

PONIEDZIAŁEK 8.VI

6.30 Audycja poranna. **8.10 Audycja dla poborowych.** 12.03 Koncert. 12.50 Chwilka gospodarstwa domowego. 13.05 Dziennik południowy. 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.45 Audycja dla dzieci. 16.00 Koncert z Ciechocinka. 17.30 Recital śpiewaczy. 17.50 Pogadanka. 18.00 „Skrzynka ogólna". 18.50 Pogadanka aktualna. **19.00 Audycja żołnierska.** 19.30 „Międzynarodowe Zawody Konne w Warszawie". 20.00 Muzyka salonowa oraz piosenki w wykonaniu Lucyny Szczepańskiej. 20.30 „Hejże na kajaki"—feljeton 20.45 Dziennik wieczorny. 20.55 Pogadanka aktualna. 21.00 Koncert złożony z utworów Lucjana Marczewskiego. 22.00 Wiadomości sportowe. 22.15 „Wieczornyci" — audycja w wykonaniu chóru ukraińskiego. 23.00 Muzyka taneczna.

WTOREK 9.VI

6.30 Audycja poranna. **8.10 Audycja dla poborowych.** 12.03 Muzyka. 12.15 Audycja dla szkół. 12.55 „Skrzynka rolnicza". 13.05 Dziennik południowy. 15.45 „Skrzynka P.K.O.". 16.00 Koncert. 17.50 „Sosny"—pogadanka. 18.00 „Listy od dzieci". 18.50 Pogadanka aktualna. 19.00 Koncert rozrywkowy. 20.30 „Poezja zapomnianego ludu" — szkic literacki. 20.45 Dziennik wieczorny. 20.55 Pogadanka aktualna. 21.00 „Tajemnica o symfonji niedokończonej" Schuberta. 22.00 Wiadomości sportowe. 22.15 Franciszek Schumann: Trio F-dur. 22.40 Muzyka lekka i taneczna.

WYDAWCA: WOJSKOWY INSTYTUT NAUKOWO - OŚWIATOWY

Redaktor naczelny: Jerzy Ciepielowski, kapitan — Zastępca redaktora: Wacław Szmagier

Sekretarz redakcji: N. W. Witaczyński, chorąży — Kierownik działu K. O. P.: sierż. Romuald Mackiewicz

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Warszawa, ul. Nowy-Świat 23/25. Telefony: Redakcji 231-72, Administracji 522-82. — Konto P. K. O. 22.144

PRZEDPŁATA: miesięcznie 1.50 zł. — Rocznie 17 zł. — Egzemplarz pojedyńczy 50 groszy. Zagranicą rocznie 40 zł. — w Ameryce 5 dolarów — Prenumerata «Wiaruska»: rocznie 5 złotych, półrocznie 3 złote, kwartalnie 1 złoty 20 groszy, miesięcznie 50 groszy. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. — Za zmianę adresu dopłata 50 groszy.

CENY OGŁOSZEŃ: 1/1 strony czarno drukowanej 500 złotych; jeden milimetr jednoszpaltowy wzgl. jego miejsce przy układzie dwuszpaltowym zł 1.—; trzyszpaltowym zł 0.65. Cena 1/1 strony dwukolorowej, względnie 1/1 opisowej 750 złotych; jeden milimetr jednoszpaltowy wzgl. jego miejsce przy układzie dwuszpaltowym zł 1.50, trzyszpaltowym zł 1.—

Rękopisów, zdjęć i rysunków, nadesłanych do Redakcji, nie zwraca się.

Drukarnia Naukowa, Warszawa, Stare Miasto 11. Tel. 509-17. Klisze Zakł. Graf. B. Wierzbicki, Warszawa, Tel. 246-98.